PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ
DEPARTAMENT PIECHOTY
PRZY WSPÓŁUDZIALE
WOJSKOWEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO I TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ

ROK PIĄTY, WARSZAWA
ZESZYT 6, CZERWIEC, 1932 ROK

TREŚĆ ZESZYTU.

W. L. W.

WYSZKOLENIE W PIECHOCIE.

W artykule p. t. „Myśli o wyszkoleniu w piechocie"[1]) przedstawił autor obecny stan wyszkolenia piechoty i wytyczył cele jego na przyszłość. Rozdziały I. i II. przedstawiają tak jasno i dobitnie charakterystykę naszej kadry oraz kierunek wyszkolenia na przyszłość, że kwestjonować ich nie można. Natomiast III. rozdział, krytykujący system pracy kadry, nasuwa pewne zastrzeżenia. Czy rzeczywiście, gdy dowódcy bataljonów i kompanij postąpią w myśl wskazówek p. L. B., wyszkolenie piechoty stanie na należytym poziomie i osiągniemy cel swój, to jest przygotowanie żołnierza do wojny? Twierdzę, że nie, gdyż zdaje mi się, iż istnieją jeszcze inne powody i to głębsze, które nie pozwalają nam celu tego osiągnąć.

Faktem jest, że coraz bardziej zapominamy o wojnie a szkoląc nie uprzytamniamy sobie właściwego celu wyszkolenia pokojowego. Dam na to kilka przykładów.

1. W wyszkoleniu strzeleckiem trzeba doprowadzić do tego, aby każdy żołnierz w warunkach bojowych strzelał ze skutkiem do celów szybko znikających, małych i na nieznanych odległościach; tymczasem instrukcja strzelecka przesadnie wysuwa strzelania szkolne a nie bojowe względnie szkolno-bojowe. W instrukcji czytamy,

[1]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 3, rok 1932.

że o ile strzelec w I. okresie nie spełni warunków niektórych strzelań szkolno-bojowych, może ich nie powtarzać, jednak nie mówi się tego o żadnem strzelaniu szkolnem.

Żołnierz za dużo strzela do rozmaitych kół i kółeczek a, niestety, za mało do tarcz bojowych.

2. Sprawdzianem wyszkolenia strzeleckiego są zawody międzykompanijne w ramach dywizji; zwycięskie kompanje otrzymują sznury, proporczyki, są wymieniane w rozkazach, dowódcy dostają pochwały i t. p.

Wszystko to jest bardzo piękne, lecz cóż jest tym sprawdzianem? Spełnienie warunków w strzelaniu na 300 m do tarczy o średnicy 160 cm przy nieograniczonym czasie.

Sądzę, że ten sprawdzian ustala raczej przygotowanie cywila do zawodów strzeleckich a nie przygotowanie żołnierza do zwalczania celów, spotykanych na polu bitwy, zwłaszcza że w tym samym czasie żołnierz przechodzi VI. strzelanie szkolno-bojowe (cel — c.k.m. na 600 m).

Słyszy się i czyta peany, że taka kompanja wystrzelała tyle i tyle, każdy jej drugi strzał ma sprawić na wojnie śmierć jednego żołnierza nieprzyjacielskiego i t. p. Trudno się jednak z tem zgodzić. Sprawdzianem należytego przygotowania do wojny byłyby te zawody dopiero wtedy, gdyby piękną tarczę pierścieniową zastąpiła znikająca tarcza bojowa a jeszcze lepiej kilka takich tarcz na różnych odległościach. Te wielkie procenty trafnych strzałów spadłyby bardzo znacznie, ale strzelec wiedziałby, że jest nagradzany za dobrą jego gotowość do wojny a nie za sportowy wyczyn i niejeden dowódca czasu pokojowego zrozumiałby prędzej rzeczywistość pola bitwy.

3. Strzelania bojowe oddziałów również niezawsze są wykonywane z myślą o wojnie i jej wymaganiach.

Brak odpowiednich terenów na strzelnice bojowe powoduje, że oddziały, ze względu na bezpieczeństwo, strzelają zawsze nawprost, zupełnie nie stosując ognia bocznego, tak pożądanego podczas wojny; nakazujemy przeto strzelcom działania wręcz przeciwne pojęciom wpajanym im podczas wyszkolenia bojowego.

Zdarzają się jednak jeszcze inne fakty, które przekreślają właściwy cel wyszkolenia, choć są zupełnie możliwe do usunięcia.

Chcemy mieć dużo trafionych figur. To też przy przeprowadzaniu strzelania ustawiamy zawsze tarcze za gęsto (wybierając najchętniej większe) i czynimy je specjalnie dobrze widocznemi dla strzelców. Rzadko kiedy ustawienie tarcz odpowiada rzeczywistemu ugrupowaniu nieprzyjaciela na polu bitwy. Cele są dokładnie znane, strzelec dochodzi do nich prawie jednym tchem na najbliższą odległość i dziurawi je wszystkie. W ciągu kilkudziesięciu minut oddział zdąży zwalczyć szereg gniazd i wykonać szturm, a jeśli strzelanie trwa kilka godzin, to zdążą odstrzelać i wykonać szereg manewrów wszystkie kompanje bataljonu i szereg pozycyj nieprzyjaciela zostaje zdobytych. Po powierzchownem omówieniu oddziały wracają do kwater, jedni dowódcy zadowoleni, bo mają dużo trafionych tarcz, inni zmartwieni narzekają, że tarcze były źle ustawione. Przełożeni chwalą tych, co mają dużo trafień, ganią—pozostałych; często też ustawiający tarcze usłyszy szereg przykrych słów, że tarcze źle ustawił, bo strzelcy nie mogli się łatwo zorjentować.

Ponieważ kredyty na odszkodowania i dodatki ćwiczebne są zazwyczaj bardzo ograniczone, następuje często takie zmasowanie strzelań w czasie i przestrzeni, że odnosi się wrażenie, iż dowódcom zależy jedynie na formalności przeprowadzenia strzelań, aby być w zgodzie

z instrukcją, a nie chodzi im o przygotowanie strzelca do wojny. W rezultacie—strzelania ostre nie osiągają swego celu i nie przygotowują oddziałów do walki z rzeczywistym przeciwnikiem. Aby jednak strzelania bojowe spełniły swe przeznaczenie, powinni wszyscy dowódcy nie zapominać ani przez chwilę o wojnie, lecz należycie pozorować nieprzyjaciela. Nie dopuszczać do ruchu naprzód, jeśli oddział znajduje się w strefie ognia nieprzyjaciela i nie uzyskał przewagi ogniowej lub nie jest popierany przez broń maszynową czy artylerję. Nie dyskwalifikować oddziałów, które strzelają do tarcz mało widocznych i osiągają małe rezultaty. W miarę możliwości terenowych i warunków bezpieczeństwa dopuszczać do ogni bocznych, natomiast same strzelania omawiać jak najskrupulatniej, wykazując szczegółowo, kiedy ruch był możliwy i dlaczego oraz podkreślać, z jakiego powodu jedne cele zostały szybciej zwalczone niż inne. Strzelania bojowe nie mogą w żadnym wypadku stać na szarym końcu, jak się to obecnie dzieje, lecz muszą być chlubnem zakończeniem strzelań szkolnych i szkolno-bojowych oraz przedstawiać właściwy poziom wyszkolenia strzeleckiego oddziału.

4. W wyszkoleniu bojowem piechoty też się zaznacza zapomnienie o realizmie wojny.

Chęć wykazania się jak największą ruchliwością doprowadza dość często do przesady; spokojnie idziemy lub co najwyżej biegniemy tam, gdzie w rzeczywistości nawet pełzanie byłoby trudne; rzadko który dowódca się położy, często przyjeżdża konno, motocyklem lub samochodem do pierwszej linji; dowództwa umieszcza się tak, że można je znaleźć w terenie gołem okiem i zobaczyć, z którym z kolegów ma się zaszczyt walczyć. Łopatki się nie używa, bo natarcie idzie tak szybko, że na użycie jej nie ma czasu;

c.k.m. ledwie dotknie ziemi, a już uważamy, że strzela i to na wszystkie cele, które my widzimy i t. p.

*

* *

Organizacja wyszkolenia idzie w ostatnich czasach w tym kierunku, aby drogą pobudzania ambicji i współzawodnictwa zmuszać oddziały do intensywniejszej pracy. W tym celu stworzono cały szereg zawodów międzyoddziałowych (zawody strzeleckie, sportowe, o odznakę grenadjerską), przez co pchnięto oddziały do wyścigu o wyróżnienie.

W zasadzie metoda nie jest zła, ale nie należy ani na chwilę zapominać, że istnieje cały szereg przedmiotów wyszkolenia, gdzie narazie urządzanie zawodów nie jest możliwe i dlatego przedmioty te są coraz bardziej spychane na dalszy plan.

Do takich przedmiotów należy w pierwszym rzędzie wyszkolenie bojowe. Oddział dobrze wyszkolony pod względem bojowym nie da w żadnym wypadku swoim dowódcom tylu szans na wyróżnienie, ile zwycięstwo w zawodach strzeleckich, sportowych lub grenadjerskich. Stąd coraz większe zainteresowanie kadry temi działami wyszkolenia, w których można się wyróżnić i zrobić sobie reklamę drogą zdobycia pewnej ilości punktów na zawodach. Rzecz zresztą zupełnie ludzka, to też wyżsi dowódcy podczas swych inspekcyj powinni kontrolować jak najbardziej drobiazgowo stan wyszkolenia bojowego kompanij i bataljonów oraz wyróżniać je, o ile na to zasłużyły.

*

* *

Rzuca się w oczy chęć tworzenia podczas ćwiczeń jak największych oddziałów, a co za tem idzie wyprowadzania w pole wszystkiego, co tylko można. Tendencja bardzo chwalebna, jeśli chodzi o personel kancelaryjno-

administracyjny pułków; niestety, personel ten przeważnie pozostaje w koszarach, natomiast nie zapomina się zwykle o zabieraniu na większe ćwiczenia rekrutów. Tę skłonność do robienia tłumów w polu spotykamy na każdym kroku, od lat na nią narzekamy, ma ona jednak swoich wiernych zwolenników. Uważam, że przedwczesne wyprowadzanie rekrutów na większe ćwiczenia bezwzględnie szkodzi a nigdy nie pomaga przy podstawowem szkoleniu i postanowienie instrukcji wyszkolenia piechoty, dozwalające na pociąganie rekrutów do większych ćwiczeń maksymum 4 razy i to dopiero podczas koncentracji, musi być bezwzględnie przestrzegane.

Bardzo słusznie podkreśla p. L. B., że bez dobrych drużyn niema dobrych bataljonów.

* * *

Poważne trudności w osiągnięciu należytego poziomu wyszkolenia powoduje brak odpowiedniego wyposażenia pokojowego. Znam cały szereg oddziałów, nie posiadających łopatek i masek na normalny stan ćwiczebny, pomijając już okres przybycia rezerwistów. A w jaki sposób oddział może przeprowadzać marsz w maskach, walczyć, jeśli nie wszyscy maski te mają? Albo więc maski niedezynfekowane przechodzą w polu z rąk do rąk, albo też otrzymuje je jeden oddział na pełny stan a po pewnym okresie oddaje drugiemu; ten drugi sposób zmusza jednak do ustawicznych zmian i przesunięć w programach wyszkolenia.

To samo dotyczy i łopatek.

A wyposażenie w amunicję ślepą? Instrukcja przewiduje ścisłe normy wyposażenia w amunicję ślepą tylko dla wyszkolenia strzeleckiego, nie przewiduje ich, niestety, dla wyszkolenia bojowego. Szkoda, bo poszczególni dowódcy rezerwują sobie znaczną jej część na większe

ćwiczenia przez siebie organizowane, dzieląc resztę między kompanje. Ilość przyznana kompanjom w żadnym razie nie wystarcza. Cóż się więc dzieje? Niektórzy dowódcy kompanij biorą na ten cel amunicję przyznaną na wyszkolenie strzeleckie; inni zaś, otrzymując na większe ćwiczenia amunicję z „rezerwy wyższego dowódcy", nie zużywają jej, lecz kryją do swej dyspozycji dla ćwiczeń bojowych w kompanji. Są jednak i tacy, którzy lojalnie wystrzeliwują amunicję podczas ćwiczeń i nie zabierają przyznanej dla wyszkolenia strzeleckiego, aby nie obniżać jego poziomu; w rezultacie więc przeprowadzają większość wyszkolenia bojowego bez amunicji. Rezultaty takiego wyszkolenia łatwo sobie wyobrazić.

*
* *

Faktem jest, że przybywający do pułków nowomianowani podporucznicy mają bardzo dużo wiedzy, natomiast słabo dowodzą plutonem, niezawsze wczuwają się w położenie, zadanie i teren oraz nie umieją mówić jasno i zrozumiale dla podoficerów i strzelców, co specjalnie daje się odczuwać, gdy występują w roli instruktorów. Przyczyna tego tkwi w tem, że podchorążowie uczą się dowodzenia na kolegach a nie na strzelcach. Kolega-wykonawca prędzej zrozumie, czasami nawet pomoże koledze-dowódcy, robiąc coś niecoś za niego, względnie z własnej inicjatywy, gdy tymczasem w pułku podoficer i strzelec wymagają dokładnego i jasnego rozkazu, co jest dla młodego dowódcy plutonu nowością. Podczas instruowania brak mu znowu słów, aby wyjaśnić zupełnie prosty problem. Należałoby więc ułatwić szkołom podchorążych korzystanie z oddziałów manewrowych, względnie położyć większy nacisk na praktykę podchorążych w pułkach.

Podobnie ma się sprawa z podoficerami nadterminowymi.

W kompanjach szkolnych nie uczy się instruowania, lecz tylko poszczególni dowódcy kompanij urabiają sobie absolwentów kompanji szkolnej na pomocników instruktorów. Ci podoficerowie niezawodowi, którzy pozostają w pułkach jako nadterminowi, pod względem wartości instruktorskiej przedstawiają się bardzo niejednolicie, co odbija się znacznie na jakości ich pracy. Uważam więc, że do czasu uruchomienia specjalnych kursów instruktorskich dla podoficerów nadterminowych, należałoby przyjmowanych co roku kandydatów przydzielać do jednej kompanji względnie do jednego bataljonu, a właściwego dowódcę obciążyć zadaniem przygotowania ich do roli instruktorów.

* * *

To są, zdaniem mojem, powody, które w pierwszym rzędzie uniemożliwiają postawienie wyszkolenia piechoty na odpowiednim poziomie. Nie dochodzę, czyja w tem wina i w jakim zakresie, poruszyłem jedynie te sprawy, aby wykazać, że wartoby poddać rewizji niektóre pojęcia o warunkach wyszkolenia piechoty. Przykłady przytoczone przez p. L. B., charakteryzujące zły system pracy kadry, są zupełnie prawdziwe i rzeczywiście można ich przytoczyć znacznie więcej, ale może nieco za pochopnie p. L. B. tak potępia kadrę.

Nasi niżsi dowódcy są bardzo ofiarni, chętni, sprytni i pracują z podkreślenia godnem zamiłowaniem; jeśli trafiają się jakieś niedociągnięcia w pracy, to niezawsze przyczyną tego jest ich niewyrobienie lub niedbalstwo. Uważam, że często ogólne warunki wyszkolenia zmuszają ich do tych posunięć, które spowodowały tak surową ocenę p. L. B.

Pozwolę sobie niektóre z tych przez p. L. B. stwierdzonych błędów nieco inaczej naświetlić.

1. Używanie podoficerów do pozorowania przy wyszkoleniu bojowem jest często stosowane w oddziałach, ponieważ mamy dużo starszych podoficerów, którzy przez szereg lat sprawowali funkcje nielinjowe. Wielu z nich nigdy w linji nie było, przeprowadzenie zwolnienia trwa dość długo, więc cóż z nimi robić?! O przeszkoleniu ich niema mowy ze względu na poważny wiek. Ja również dawniej oburzałem się na używanie ich do pozorowania, ale potem pogodziłem się z tem i przyznam się p. L. B., że nawet sam ich do tego celu wyznaczałem, bo chociaż biorą około 300 złp. miesięcznie, do żadnej poważniejszej pracy w wyszkoleniu bojowem nie mogłem ich użyć.

2. Wcześniejsze wysyłanie oddziałów pozorujących jest bardzo wskazane, ale nie kosztem innego przedmiotu wyszkolenia, ponieważ potem bardzo trudno jest organizować dla pozorujących dodatkowe zajęcia i najczęściej o tem zapominamy; w rezultacie przy częstem stosowaniu tej metody będziemy mieć strzelców bardzo rozmaicie wyszkolonych w zakresie tych mniej poważnie traktowanych przedmiotów.

3. Lekcja gazoznawstwa trwająca godzinę—to objaw zupełnie normalny, gdyż programy opracowuje się na godziny. Chodzi tylko o to, aby taką lekcję odpowiednio urozmaicić; np. w jednej grupie — opis sprzętu, w drugiej — zakładanie i zdejmowanie masek, w trzeciej—wykład teoretyczny; co 15 — 20 minut grupy się zmieniają. Gdzie brak masek, tam lekcja gazoznawstwa musi trwać co najmniej godzinę, bo ten sam sprzęt musi przechodzić z rąk do rąk.

* * *

Poza tem różnię się z p. L. B. w poglądach i na inną sprawę. L. B. uważa, że jeśli na lekcji wychowania fizycznego jest jeden oficer, to wszystko jest w porządku;

ja natomiast wymagałem w okresie rekruckim, aby na tej godzinie byli obecni zawsze wszyscy oficerowie kompanji. Jestem zdania, że przez wychowanie fizyczne znakomicie przygotowuje się wyszkolenie bojowe, grenadjerkę i szermierkę, wobec czego tego przedmiotu nie można lekceważyć, ale trzeba go wysunąć na pierwszy plan, zwłaszcza w okresie rekruckim. Poza tem przy nieodpowiednio prowadzonem wychowaniu fizycznem łatwo można podkopać zdrowie strzelców, a ponieważ w pułkach rzadko można spotkać wyspecjalizowanego podoficera, uważam za konieczne do pracy tej pociągać wszystkich oficerów kompanijnych.

Tak samo i obecność oficera na nauce o broni może być różnie komentowana. L. B. razi ona, ja natomiast często ją nakazywałem podczas zajęć z r.k.m. oraz podczas zajęć ze sprzętem bardziej wartościowym i delikatnym w kompanji k. m.

Że kadra bardzo szybko się zużywa, to prawda, jednak do czasu podniesienia jej stanów żadnemi systemami nic nie poradzimy.

MJR. DYPL. ALBIN PIOTR HABINA.

POMOCE W WYSZKOLENIU STRZELECKIEM.

Zasadniczą trudnością, jaką napotykamy w szkoleniu strzeleckiem, jest zgranie dokładności i szybkości nauczania, tych dwóch trudnych do pogodzenia cech, będących podstawowemi w czasie pokoju ze względów oszczędnościowych, jak tem bardziej w czasie wojny, gdy szkolenie skraca się z miesięcy na tygodnie. Odpowiednia organizacja wyszkolenia strzeleckiego w czasie pokoju musi stać się zasadniczą i przemyślaną podstawą skróconego wyszkolenia wojennego. To też obecnie powinniśmy dążyć do ustalenia metody szkolenia oraz wszelkich ułatwień, mających na celu dokładność i szybkość przygotowania strzeleckiego. Ułatwienia stanowią pomoce, które można podzielić na dwie zasadnicze grupy:

1. pomoce moralne, rozbudzające zainteresowanie do strzelectwa i

2. techniczny sprzęt pomocniczy do szkolenia strzeleckiego.

Pomoce moralne.

Myślą przewodnią szkolenia strzeleckiego w czasie pokoju powinno być rozbudzenie zainteresowania strzelectwem przez stworzenie szlachetnej rywalizacji. Chociaż naogół zdawano sobie sprawę z konieczności współzawodnictwa, lecz mimowoli nadawano mu fałszywy kierunek,

popychając do walki o pierwszeństwo poszczególnych strzelców a nie ogół — masy strzeleckie. W ten sposób wbrew dobrym zamierzeniom zacieśniano krąg strzelców specjalistów, zamiast dążyć do rozrostu i szerokiego rozpowszechnienia strzelectwa wśród całego społeczeństwa.

Obecnie nastąpiła w tej dziedzinie radykalna poprawa. Oto—rozbudzono namiastkę instynktu walki—ambicję sportową przez stworzenie szlachetnego i *powszechnego* współzawodnictwa. Uczyniono olbrzymi krok naprzód a nawet przełom w dotychczasowych metodach, włączając zawody jako nierozłączną część składową i pierwszorzędny czynnik rozwoju wyszkolenia strzeleckiego. Dzięki temu odważnemu posunięciu pobudzono do pracy i zainteresowano strzelectwem wszystkich, począwszy od wyższych dowódców a skończywszy na strzelcu. Teraz każdy dowódca dywizji może mieć sprawdzian poziomu strzeleckiego swej dywizji; podobnie też każdy dowódca pułku zyskał nietylko sprawdzian wartości strzeleckiej swego oddziału, ale również pułk jego uzyskał możność zdobycia corocznie zaszczytnego proporca strzeleckiego. Tak samo zostały rozszerzone przed dowódcą kompanji horyzonty i stworzone pole do popisu: kompanja szkolona przez niego ma stawać do turnieju rycerskiego o palmę pierwszeństwa i walcząc na równych warunkach może zostać nietylko mistrzowską kompanją pułku, ale może wysunąć się nawet na czoło całej dywizji. Nie zadowoli go obecnie miejsce w „szarym" środku; zapragnie być pierwszym i przy usilnej pracy życzenie jego spełnić się musi. Rozbudzona indywidualność wyzwoli się z codziennej monotonji szkolenia i wolą zwycięstwa ożywi pracę strzelecką. Pomocą w tej pracy będzie dla dowódcy kompanji kadra instruktorska (zawodowa), która za zwycięstwo kompanji

otrzymuje w nagrodę prawo noszenia sznurów (odznak) strzeleckich oraz uzyskuje wyróżnienie w dokumentach kwalifikacyjnych, jako pochwałę dywizji, względnie (przy zdobyciu tytułu mistrzowskiej kompanji dywizji) jako pochwałę Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wreszcie i szkolony strzelec wie, że za dobre strzelanie czeka go sowita nagroda, gdyż może zdobyć najzaszczytniejsze odznaczenie w czasie pokoju — sznury strzeleckie i co więcej może przyozdobiony tą odznaką pojechać dwukrotnie w czasie swej krótkiej służby wojskowej na urlop „strzelecki".

Wkońcu dużą, niewątpliwie, zachętę stanowią wprowadzone ostatnio przez Ministerstwo Spraw Wojskowych pieniężne premje strzeleckie dla dowódców mistrzowskich kompanij dywizyjnych oraz premje dla sierżantów szefów tych kompanij (w przyszłości może otrzymają je i instruktorzy strzeleccy). Podobną zachętę pod postacią praktycznych nagród, jak zegarki, busole, karabinki sportowe i t. p., mogą stosować dowódcy dywizyj i pułków w stosunku do szeregowych służby czynnej oraz kadry zawodowej, urządzając zawody dowolne w czasie świąt pułkowych, w dniu Święta Żołnierza i t. p.

Dążenie do masowego rozpowszechnienia strzelectwa i rozbudzenia doń zamiłowania nie przyczyniło się jednak do upośledzenia ani kadry zawodowej, ani strzelców wyborowych, gdyż obie te grupy walczą oddzielnie o indywidualne pierwszeństwo w pułku a następnie w dywizji, gdzie otrzymują nagrody indywidualne (żetony). Widzimy więc, że czynnik współzawodnictwa — duch sportowy, który w czasie pokoju jest najlepszym zastępcą „ducha frontowego", wstał z martwych i ożywił kostniejące w beznamiętnej i monotonnej formie strzelectwo.

Udoskonalenie nowej metody.

Jakie zastrzeżenia można podnieść co do obecnej metody pomocy moralnych i jakie wysunąć wnioski czy żądania dla jej udoskonalenia?

1. Nagrody za zwycięstwa międzyoddziałowe. Zmienność stanów pododdziałów postawiła pod wielkim znakiem zapytania racjonalność obdzielania wszystkich strzelców kompanji, zdobywającej mistrzostwo pułku czy dywizji na zawodach międzyoddziałowych, sznurami strzeleckiemi (granatowemi lub granatowo-żółtemi). Myśl wyróżnienia wszystkich strzelców i tem samem całej kompanji była bardzo słuszna, niestety, spaczyły ją same warunki bytu oddziałów. Sznury są własnością kompanji i tem samem strzelcy, odchodzący z niej (a takie zmiany w tym okresie są bardzo liczne), muszą zdobyte sznury zwracać, które następnie otrzymują zupełnie niezasłużeni strzelcy, przybywający do mistrzowskiej kompanji. Nagroda tylko wtedy ma swą wysoką wartość, gdy nagradzany odczuwa, że na nią zapracował a nie otrzymał jej darmo. W przeciwnym razie, chociaż sam nie odczuje pewnego niesmaku tego rodzaju nagrody, z pewnością widzieć i wytykać to będą pokrzywdzeni, a więc ci, którzy nagrodę tę zdobyli.

Osobiście uważam, że kompanja mistrzowska pułku czy dywizji powinnaby raczej otrzymywać proporczyk (wzór należałoby ustalić), który wyróżniałby ją na uroczystościach jako całą jednostkę z pośród innych kompanij; ponadto wszyscy strzelcy zwycięskiej kompanji, którzy strzelanie to odbyli (oraz jej kadra zawodowa), otrzymywaliby żetony, będące indywidualnemi i przechodzącemi na ich własność nagrodami. Szeregowy służby czynnej miałby zaszczytne prawo noszenia tej odznaki do końca służby i w życiu cywilnem. Kadra zawodowa natomiast mia-

łaby prawo do noszenia wspomnianej odznaki przez przeciąg jednego roku, to jest do czasu następnych zawodów międzyoddziałowych.

Przy utrzymaniu sznurów granatowych i granatowo-żółtych wydaje się, że jedyne słuszne rozwiązanie będzie, aby strzelec przechodził do innej kompanji z temi sznurami. Wówczas jednak wytworzyłaby się niepożądana pstrokacizna, a ponadto mogłoby się zdarzyć, że w mistrzowskiej kompanji byłby najmniejszy stan szeregowych z danemi sznurami. Wreszcie przy utrzymaniu dotychczasowego systemu możnaby każdemu odchodzącemu z kompanji strzelcowi, który przyczynił się do zwycięstwa (t. zn. odbywał wspomniane strzelanie), dawać wzamian za sznury żeton strzelecki, albo przynajmniej dawać go nie mającym prawa do czerwonych sznurów strzeleckich. Obecnie praktykuje się dla pocieszenia tych nieodznaczonych strzelców przyznawanie im, przy odejściu z mistrzowskiej kompanji, prawa do sznurów strzelca dobrego czy bardzo dobrego; jest to jednak zbyt dowolne, jakkolwiek psychologicznie uzasadnione omijanie zasad instrukcji strzeleckiej.

Podobnie, jak wyróżniałby się przy moim projekcie zwycięski pułk proporcem strzeleckim, a więc nagrodą zbiorową dla całej jednostki, tak powinna być wyróżniana proporczykiem strzeleckim kompanja mistrzowska pułku albo dywizji. Każdy pułk posiadałby proporczyk mistrzowskiej kompanji pułku, na którym byłyby rok rocznie haftowane numery zwycięskich kompanij pułku (np. 6. komp. strz. 1932), przyczem numer pułku możnaby umieszczać podobnie, jak numer dywizji na proporcu strzeleckim. Mistrzowska kompanja dywizji (niezależnie od wyhaftowania na proporczyku swego mistrzostwa pułku) przypinałaby do swego proporczyka pułkowego szarfę, na której co roku byłyby hafto-

wany numer zwycięskiej kompanji dywizji (np. 6/9. p.p.Leg. 1932.). Gdy zarówno pułk jak i kompanja zdobędą tytuł mistrzowskich w dywizji, kompanja mistrzowska dywizji nie będzie nosić swego proporczyka pułkowego, który przechowuje u siebie, a natomiast przypnie do proporca strzeleckiego szarfę ze swym, wyhaftowanym na niej numerem pułku i kompanji. (Szarfa ta powinna więc tak być umocowana, aby można ją było bez trudu przyczepiać do proporca strzeleckiego, bądź też do proporczyka pułkowego). Kiedy pułk zdobędzie proporzec strzelecki, a kompanja z innego pułku zdobędzie mistrzostwo dywizji, kompanja mistrzowska zwycięskiego pułku nie będzie nosić proporczyka, lecz zazwyczaj proporzec strzelecki (bez szarfy dodatkowej).

Jednem słowem, proporzec strzelecki wykluczy proporczyk, przyczem u mistrzowskiej kompanji dywizji proporzec ten będzie mieć trzecią honorową szarfę. Tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy proporzec strzelecki nie będzie wyniesiony na uroczystość (np. gdy występuje samodzielny bataljon w innem mieście), można będzie wówczas wynieść proporczyk strzelecki (z szarfą) przy mistrzowskiej kompanji dywizji.

2. Warunki zawodów międzyoddziałowych. Zawody międzyoddziałowe pomyślane są bardzo dobrze, ale niestety jednostronnie. Zawody te odbywają się z końcem pierwszego okresu, a więc kiedy strzelec oprócz 8 strzelań szkolnych odbył już i 6 strzelań szkolno-bojowych. Tymczasem strzelanie na zawodach ma charakter wybitnie szkolny, może więc wzbudzić w strzelcu podświadome uczucie, że ważniejszem jest od strzelania szkolno-bojowego.

Osobiście uważam, że oprócz dotychczasowego strzelania szkolnego, w którem bez szkody można zmniejszyć

ilość naboi do 3 sztuk, możnaby wprowadzić strzelanie szkolno-bojowe, przeznaczając na nie 5—6 naboi. Takie strzelanie powinno odbywać się w dogodnych warunkach, np. z wnęku strzeleckiego do figur polowych, ukazujących się na 15—30 sekund na odległościach od 100 do 300 m, przyczem strzelałaby jednocześnie ze stanowisk cała drużyna strzelecka. Gdyby ze względów technicznych ukazywanie tarcz na określony czas było trudne, można posługiwać się tarczami stałemi, a wówczas sygnał rozpoczęcia i zakończenia strzelania będzie regulatorem czasu. W tym wypadku ważnym czynnikiem przy ocenie (wobec widoczności np. przez minutę naraz wszystkich celów) będzie równomierność rozłożenia ognia oraz ważność celów.

Oczywiście, dla ułatwienia kontroli prawidłowości w przeprowadzaniu zawodów oraz dla przyśpieszenia tempa strzelania potrzebna jest wzorowa organizacja strzelania. Na dobrą organizację wpłyną następujące czynniki.

a. Ustalenie czasu strzelania.

Na strzelania szkolne: 3—5 strzałów w czasie 2—3 minut przez zespół strzelający do tarczy.

Na strzelanie szkolno-bojowe: 5—6 strzałów w czasie 1—1,5 minuty na zespół strzelający do figur.

Trzeba dążyć do czasu niższych granic, np. strzelanie szkolne — 2 minuty, szkolno-bojowe — 1 minutę; razem 3 minuty. Zajęcie stanowisk i zejście z nich maksymalnie 3 minuty przy obu strzelaniach (następna zmiana czeka w odległości kilkunastu kroków). Razem jeden zespół—10—20 strzelców—odbywałby to strzelanie w czasie 6 minut, czyli na kompanję przeciętnie wypadłaby 1 godzina. Jeżeli więc przygotujemy 2—3 stanowiska i odpowiednią ilość komisyj kontrolnych (lub większą ilość członków jednej komisji) strzelanie pułku potrwa maksymalnie 6 godzin, a strzelanie całej dywizji zmieści się w ramach 1 dnia.

b. Kontrola stanów.

Strzelać powinien bezwzględnie cały stan oddziałów. Służbę w dniu zawodów międzyoddziałowych mogą pełnić tylko szeregowi starszego rocznika; gdy to niemożliwe — przeprowadzić zmianę przez szeregowych, którzy strzelanie już odbyli. Zespoły podchodzące do stanowisk muszą być odnotowywane imiennie na liście strzeleckiej kompanji. Nieobecnych nieusprawiedliwionych doliczać dodatkowo jako tych, którzy strzelali, czyli zwiększyli ilość oddanych strzałów, nie dając wzamian trafnych. Nieobecnych usprawiedliwionych imiennie (szpital, izba chorych i t. p.) wpisywać dodatkowo z tem, że zależnie od wyniku klasyfikacji z I okresu zalicza się np., przy strzelaniach na zawodach międzyoddziałowych, na możliwe 100 punktów: strzelcowi bardzo dobremu — 50, dobremu — 30, wystarczającemu — 15, a niedostatecznemu — 6 punktów. Liczba nieobecnych usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych nie może w żadnym wypadku przekraczać 10% stanu pododdziału, gdyż inaczej wartość przeprowadzonych zawodów stawałaby pod wielkim znakiem zapytania. Dla ilustracji przytoczę przykład podobnego obliczenia.

Kompanja o stanie 100 strzelców strzelała na zawodach międzyoddziałowych i oddała 500 strzałów, uzyskując 6000 punktów.

Obliczony procent wartości trafień według wzoru z instrukcji strzeleckiej

$$\frac{100 . i}{20 . n} \text{ wyniesie } 60\%.$$

Rzeczywisty stan kompanji wynosi jednak 107 strzelców. Wobec tego powyższe obliczenie ulegnie następującej zmianie: do liczby oddanych strzałów oraz uzyskanych punktów dodamy za:

a) nieusprawiedliwionego strzelca	A—5	nabojów,	0 punktów
b) " "	B—5	"	0 "
c) usprawiedliwionego bardzo dobrego strzelca	C—5	"	50 "
d) usprawiedliwionego dobrego strzelca	D—5	"	30 "
e) usprawiedliwionego wystarczającego strzelca	E—5	"	15 "
f) usprawiedliwionego wystarczającego strzelca	F—5	"	15 "
g) usprawiedliwionego niedostatecznego strzelca	G—5	"	6 "
Razem:	35	nabojów,	116 punktów

Podstawiając uzyskane, w ten sposób, dane do naszego wzoru, otrzymamy 57,1%, czyli wynik kompanji spadnie o 2,9% wartości.

Podobny sposób obliczania uchroni nas od celowego usuwania strzelców słabych ze strzelań międzyoddziałowych.

c. Niedopuszczalność strzelań przygotowawczych lub próbnych.

Zasadę tę tak słusznie i wyraziście podkreśla w §. 39 projekt Instrukcji wyszkolenia strzeleckiego z kb.

3. Honorowa tablica strzelecka. Pobudzanie ambicji strzeleckiej przez wywieszenie w każdej kompanji tablicy honorowej strzelców wyborowych, bardzo dobrych oraz nagrodzonych na zawodach trzeba uznać za bardzo trafną myśl. Uważam jednak, że tablicy tej nie należy nadawać zbyt suchej formy, a ożywić ją fotografjami strzelców (ze zdobytemi sznurami czy odznakami strzeleckiemi). Pod każdą fotografją należałoby podać nazwisko strzelca oraz ewentualnie miejsce zdobyte i w jakich zawodach

(Np. Strzelec Władysław Siwiński. Mistrz strzelecki wojska z 3. d. p.). Oczywiście, nie należy wyliczać mistrzostw niższych, a tylko najwyższe, jakie zostały zdobyte przez daną jednostkę lub oddział.

Na tablicy należy u góry umieszczać strzelców wyborowych, przyczem na pierwszych miejscach będą ci z nich, którzy uzyskali ponadto nagrody według kolejności ich ważności. Poniżej—strzelcy bardzo dobrzy według tej samej zasady i wreszcie—wszyscy inni, którzy zdobyli nagrody na zawodach. Byłoby pożądane, aby na tablicach honorowych zostały umieszczone fotografje oficerów i podoficerów zawodowych tej kompanji, którzy w danym roku uzyskali nagrody strzeleckie. Fotografje te, takiego samego wymiaru, należałoby umieszczać w górze lub pośrodku fotografij innych strzelców. Kompanja mistrzowska pułku lub dywizji powinnaby każdorazowo umieszczać fotografję grupową ze zdobytą nagrodą przechodnią (ewentualnie odznakami strzeleckiemi) oraz z tarczą z przestrzelinami, za którą przyznano jej zwycięstwo. Na fotografji tej mogliby być wszyscy oficerowie i podoficerowie danej kompanji oraz wszyscy strzelcy, którzy brali udział w danem strzelaniu.

Tablice honorowe wisiałyby w kompanji (zasadniczo w świetlicy) przez 2 — 3 lata, poczem fotografje strzelców z ich nazwiskami i wynikami strzeleckiemi, ewentualnie z wyliczeniem zdobytych nagród, umieszczałoby się w „honorowym albumie strzeleckim", który stałby się niezatartą i miłą historją strzelecką każdej kompanji. Oczywiście, fotografje te (w formie popiersia, aby objęły odznaki strzeleckie) należałoby robić w kilku odbitkach, ażeby jedną zatrzymać dla umieszczenia jej na tablicy honorowej, drugą—dać żołnierzowi z okrągłą pieczęcią jako legitymację, uprawniającą do noszenia danej odznaki

strzeleckiej, a trzecią dać mu, by mógł ją posłać do rodziny.

4. Kompanijna tablica strzelań. Imienna kompanijna tablica strzelań, którą wywiesza się podobnie jak tablicę honorową, przez wystawienie jej na „publiczny" widok ma się przyczynić do podniesienia ambicji strzeleckiej wszystkich bez wyjątku strzelców. Jednocześnie ma ona umożliwić szybką orjentację w poziomie wyszkolenia strzeleckiego kompanji. Byłoby pożądane, ze względu na rozmiary tej tablicy oraz dla pobudzenia rywalizacji między plutonami, zestawić obok siebie wykres wyników każdego plutonu oddzielnie (obowiązek wykresów spadałby na ich dowódców), a dowódca kompanji robiłby graficzne zestawienie dla całej kompanji, poniżej wyników plutonów w odpowiednio powiększonej podziałce.

Taka tablica zyskałaby znacznie na przejrzystości przy zastosowaniu podanego w załączeniu wykresu graficznego (zał. 1).

5. Warunki strzelań i ocena strzelecka. Wreszcie, jeszcze jednym najpoważniejszym bodźcem moralnym w pracy nad wychowaniem mas strzeleckich mogą być umiejętnie dostosowane do typu broni warunki strzelań i związana z tem surowa, ale sprawiedliwa ocena strzelecka. Należałoby tu przyjąć zasadę, że wynik wystarczający (dostateczny) osiąga ten strzelec, który przy strzelaniu na skupienie utrzymał je w ramach rozrzutu dopuszczalnego dla danej broni warunkami szczegółowemi przystrzeliwania z dodaniem luzu 10 do 20% dozwolonego błędu strzelca. To samo dotyczy tarcz pierścieniowych z tem jednak, że jako środek skupienia przyjmiemy środek najmniejszego pierścienia.

Zdaniem mojem, przy szkoleniu mas strzeleckich nie wolno nam zniechęcać nieraz nawet dobrych strzelców

tem, że postawimy im za trudne warunki dla osiągnięcia wystarczającego wyniku.

Zanalizujmy I. strzelanie.

Strzelec, który pierwszy raz strzela z karabina musi dla wystarczającego spełnienia warunków uzyskać na 3 strzały oddane z postawy leżąc z podparciem na 100 m średnicę skupienia nie większą od 24 cm. To wymaganie jest zbyt surowe, jeżeli porównamy go chociażby z warunkami przystrzeliwania broni. Karabiny przystrzeliwuje tylko strzelec wyborowy w dobrych warunkach atmosferycznych, bardzo dobrą amunicją na tę samą odległość (100 m) w wygodniejszej jeszcze postawie, bo siedząc za stołem z doskonałem oparciem łokci i karabina. Pierwszy strzał oddaje dla rozgrzania lufy; na skupienie ocenia się 5 dalszych strzałów (od 2 do 6). Te 5 strzałów powinno się mieścić (gdyż chodzi tu o skupienie) w kole o średnicy 25 cm, 30 cm a nawet 38 cm, zależnie od typu broni. W razie, gdy jeden z tych 5 strzałów nie mieści się w kole, przystrzeliwujący ma oddać jeszcze jeden strzał dla ponownego zbadania rozrzutu.

Widzimy więc, że wyborowy strzelec w idealnych warunkach ma na 5 (lub czasem 6) strzałów oddanych skupić 5 strzałów w kole o średnicy 25, 30 bądź nawet 38 cm. Natomiast początkujący strzelec w gorszych warunkach ma osiągnąć lepsze skupienie, bo 24 cm dla uzyskania dostatecznego wyniku. Oddaje on coprawda trzy strzały, ale któż zaręczy czy jeden strzał mu nie odskoczy. A wówczas wszystko przepadło: strzelał niedostatecznie. Nie otrzyma dodatkowego naboju, jak wyborowy strzelec, lecz musi powtarzać całe strzelanie.

Z warunków przystrzeliwania wynika, iż broń, dająca skupienie o średnicy 25,30 a nawet 38 cm, jest bronią oddziałową i choćbyśmy słusznie wnioskowali, że np. 60%

tej broni może dać lepsze skupienie, to jednak jako zasadniczą podstawę do ustalania warunków dla strzelców wystarczających musimy wziąć największe dopuszczalne rozrzuty. W dodatku i tutaj musimy przyznać początkującemu strzelcowi 10 — 20% ułatwienia warunków, gdyż będzie to rezerwą przy najgorszej broni, wyrównującą do pewnego stopnia różnicę między strzelcem wyborowym a początkującym — dostatecznym. W rezultacie jako warunek należałoby ustalić średnicę wymaganego skupienia co najmniej na 30 i 35 cm. I tutaj musimy uwzględnić gorszy typ broni jako podstawę kalkulacyjną, czyli wymaganą średnicę skupienia dla I. strzelania ustalić na 35 cm.

Drugiem wyjściem z tych trudności byłby podział broni, zależnie od czasu używania i rodzaju, na 3 typy—A, B i C, przyczem np. warunki dla I. strzelania mogłyby być takie: dla typu A — 30 cm, dla typu B — 35 cm i dla typu C — 40 cm średnicy skupienia.

Nie zamierzam kruszyć kopji o warunki do osiągnięcia dla strzelca dobrego (i tu jednak wymagania możnaby nieznacznie ułatwić) oraz dla strzelca bardzo dobrego, którego rozrzut powinien równać się rozrzutowi broni (bez wpływu strzelca) z 10 — 20% dopuszczalnym błędem we wszystkich postawach z podparciem oraz w postawie leżąc bez podparcia, gdyż chodzi mi przedewszystkiem o strzelca wystarczającego. Przeraża mnie poprostu myśl, iż może zajść wypadek, że rozrzut karabina nie będzie mógł zmieścić się w kole o nakazanej średnicy skupienia, gdyż wówczas zaczyna się dla początkującego strzelca cicha tragedja: niewiara we własne siły i w wartość broni. Nie powinniśmy do tego dopuścić. To też warunki stawiane strzelcowi wystarczającemu stanowczo muszą ulec rewizji. Stanie się to tylko z korzyścią dla strzelań, gdyż wówczas możemy zwiększyć ilość strzelań doskonalących kosztem zaniechania masowych strzelań poprawczych.

Moją uwagę, dotyczącą I. strzelania, można rozciągnąć i na inne strzelania na skupienie. Tak np. choćbyśmy licząc skromnie (znacznie poniżej zwiększania się rozrzutu z odległością strzału) przyjęli, że każde 100 m odległości (na odległości średnie) zwiększa o 50% średnicę skupienia uzyskanego na 100 m przy przystrzeliwaniu broni, to i wówczas przy strzelaniu IV-a. na 200 m średnica skupienia wyniosłaby: 37 — 45 cm (a nie 30 cm), a w strzelaniu V-a. na 300 m wyniosłaby: 50 — 60 cm (a nie 45 cm).

Wywody moje potwierdza całkowicie prawo rozrzutu. Według §. 378 austrjackiej instrukcji strzeleckiej z 1929 roku uważa się karabin za zdatny do użytku w oddziale, jeżeli na odległość 300 kroków środkowy punkt trafień oraz 4 trafienia z 5 oddanych strzałów leżą co najmniej w prostokącie rozrzutu o wysokości 40 cm i szerokości 30 cm. Jest to średnia arytmetyczna ze 100% rozrzutu na wysokość i szerokość oraz podwojonego 100% rozrzutu wysokości i szerokości. Innemi słowami, nadaje się do użytku w oddziale taki karabin, który ma rozrzut większy od 100% rozrzutu, a mniejszy od zdwojonego rozrzutu 100%.

Znając warunki przystrzeliwania i rozrzut, porównajmy według instrukcji austrjackiej same warunki 4. strzelania na skupienie na odległość 300 m (400 kroków) przy 5. strzałach oddanych z postawy leżąc z podparciem. Minimum dla wypełnienia warunków stanowią: 4 trafienia wewnątrz prostokąta wysokości 80 cm i 60 cm szerokości, co możnaby z małym błędem zamienić na koło o średnicy 70 cm. Ciekawe jest, że 100% rozrzut tabelaryczny karabina austrjackiego na tę odległość wynosi: 36 cm (na wysokość) i 27 cm (na szerokość), podczas gdy 100% zdwojony wynosi: 72 cm (na wysokość i 54 cm (na szerokość).

Widzimy więc, że dla wypełnienia warunków otrzy-

muje strzelec w pierwszym roku strzeleckim jeszcze 10% ułatwienia od zdwojonego 100% rozrzutu, mimo, iż z 5 ocenia się tylko 4 jego strzały.

Tymczasem my wymagamy, aby wszystkie 3 oddane strzały skupić w kole o średnicy 45 cm, podczas gdy maksymalnem wymaganiem od dostatecznego strzelca zda się być skupienie o średnicy 60 cm.

W strzelaniach do celu z oceną pierścieniową również wymagania nasze są niesłychanie wysokie. Dla uwypuklenia tego przytoczę warunki naszego strzelania V-b. oraz odpowiadające mu strzelania w wojsku niemieckiem, austrjackiem i francuskiem. Podobne porównanie przeprowadzę ze strzelaniem naszem VII-b., uwzględniając ponadto strzelania wojska rosyjskiego.

Rozpatrzmy jeszcze raz szczegółowo warunki dla strzelca wystarczającego na podstawie praw rozrzutu, przyjmując, że ze względu na mylnie ustalone warunki przystrzeliwania nie możemy ich brać za podstawę do kalkulacji wymagań stawianych strzelcowi.

Rozrzut broni jest rozrzutem, osiągniętym przy strzelaniu w normalnych warunkach, dobrą amunicją z karabinów wyborowych z wykluczeniem błędów ze strony strzelca (a więc bez rozrzutu strzelca). W praktyce jednakże przyjmuje się rozrzut dwa razy większy ze względu na rozrzut strzelca i zużycie broni; rozrzut ten nazywamy rozrzutem dopuszczalnym. Karabiny więc, których rozrzut nie wykracza poza ramy rozrzutu dopuszczalnego, muszą być podstawą do ustalania warunków strzeleckich.

Porównajmy teraz wymagania stawiane strzelcowi wystarczającemu z rozrzutem dopuszczalnym różnych typów broni a przekonamy się, że każdy typ broni będzie narzucał inne minimalne warunki. Dla ułatwienia porównania zamienię prostokąty rozrzutów na koła, których śred-

Wojsko.	Strzelania.	Odległość w metrach.	Ilość naboi.	Postawa.	Wymiary i rodzaje tarcz.
Nasze.	V-b.	300	5	leżąc z podparciem	10-pierścieniowa: 1 m
Niemieckie.	6.[1])	300	5	"	12-pierścieniowa: 1 m 20 cm
Austrjackie.	7.[1])	300	4 próbne 3—5	"	z figurą w prostokącie
Francuskie.	9.	250	3 próbne 5	"	4-pierścieniowa: największy 125 cm, najmniejszy 31 cm
Nasze.	VII-b.	300	5	leżąc bez podparcia	10-pierścieniowa: 1 m
Niemieckie.	6.[2])	300	5	"	12-pierścieniowa: 1 m 20 cm
Austrjackie.	3.[2])	300	3 próbne 2—4	leżąc z podparciem	na tarczy figura około 50 cm wysokości i szerokości (popiersie)
Francuskie.	10.	300	3 próbne 7	leżąc bez oparcia	popiersie w tarczy 4-pierścieniowej: największy pierścień : 150 cm, najmniej. 37 cm
Rosyjskie.	7.	300	2 próbne 5	" z użyciem pasa	popiersie na tarczy 10-pierścieniowej: 1 m

Uwagi: [1]) Pierwszy rok szkolenia strzeleckiego.
[2]) Drugi rok szkolenia strzeleckiego.

Dla uwypuklenia różnic podaję w załączeniu graficzną tabelę po-

Warunki do osiągnięcia dla strzelca:			Uwagi.
b. dobrego pkt. cm średnicy.	dobrego punktów cm średnicy.	dostateczn. pkt. cm średnicy.	
30 pkt. 50 cm	25 pkt. 60 cm	20 pkt. 70 cm	bez zera
—	—	30 pkt. 70 cm	"
—	—	3 trafne w prostokącie 80/60 cm	na 5 mogą być 3 trafne
		3 trafne w pierścieniu 125 cm.	
35 pkt. 40 cm	30 pkt. 50 cm	25 pkt. 60 cm	bez zera
—	—	30 pkt. 70 cm	"
		2 trafne w popiersie (50 cm)	na 4 dwa trafne
		4 trafne w pierścienia 150 cm	
30 pkt. 50 cm	25 pkt. 60 cm	20 pkt. 70 cm	w 30"

równawczą strzel. VII-b. i podobnych strzelań w wojskach obcych (zał. 2).

nicę uzyskamy ze średnicy arytmetycznej wysokości i szerokości rozrzutu (będzie to nawet pewna niedokładność na niekorzyść strzelca).

Muszę tu podkreślić, że dla spełnienia warunków w strzelaniach do celu z oceną pierścieniową (np. V-b, VII-b. i t. p.) strzelec nie musi uzyskać średnicy skupienia podanej przeze mnie, gdyż dzieje się to tylko w tym wypadku, gdy np. w strzelaniu VII-b. „wybije" 5 piątek (średnica skupienia 60 cm). Może być również szereg innych kombinacyj spełnienia warunków bez tego skupienia: np. w tem samem strzelaniu: 1 jedynka, 1 dwójka, 1 trójka, 1 dziewiątka i 1 dziesiątka. Wtedy skupienie mieści się w ramach o średnicy 1 m. W każdym razie jednak wobec zastrzeżenia osiągania wymaganej ilości punktów „bez zera", ani jeden strzał nie może wyjść poza średnicę skupienia 1 m, gdyż wówczas nawet 4 dziewiątki nie pozwolą na spełnienie warunków i zasadniczo strzelanie takie należałoby powtarzać. Dtatego też przyjąłem do obliczeń średnią takich najgorszych, ale jednolitych strzałów (co do wartości pierścieni), która pozwoli na spełnienie warunków. Średnica taka w strzelaniu VII-b. wynosi 60 cm. Jak trudne jest to strzelanie, niech świadczy podana tabelka podobnych strzelań w wojskach obcych, która dzięki tej zamianie punktów na średnicę skupienia w cm dała dane porównawcze.

Podana tu tabelka przekonywuje nas naocznie, że niejednokrotnie i w ten sposób skalkulowane warunki dla strzelca wystarczającego nie mieszczą się w ramach rozrzutu dopuszczalnego, mimo, iż rozrzut ten jest wypośrodkowany z wyników strzelców wyborowych, w dobrych warunkach atmosferycznych, przy użyciu dobrej amunicji i z najdogodniejszej postawy z podparciem,

Musimy tutaj zwrócić uwagę na wpływ postaw i pod-

Tabelka porównawcza

rozrzutu dopuszczalnego z warunkami dla strzelca wystarczającego.

RODZAJ KB.	Rozrzut na odległości:									Czy w ramach dopuszczalnego rozrzutu mieszczą się warunki do spełnienia dla wystarczającego strzelca w poszczególnych strzelaniach?								
	100 m w cm.			200 m w cm.			300 m w cm.			s			s		s		s	
	wysokość	szerokość	średnio	wysokość	szerokość	średnio	wysokość	szerokość	średnio	I. 100 m 24 cm	II. 100 m 50 cm	III. 100 m 50 cm	IV.a. 200 m 30 cm	IV.b. 200 m. 60 cm	V.a. 300 m 45 cm	V.b. 300 m 70 cm	VII.a. 300 m 40 cm.	VII.b. 300 m 60 cm.
Kb. Mauser wz. 98.	18	16	17	42	36	39	68	56	62	tak	tak	tak	nie	tak	nie	tak	nie	nie
Kbk. Mauser wz. 98.	26	22	24	54	44	49	86	68	77	tak	tak	tak	nie	tak	nie	nie	nie	nie
Kb. Berthier wz. 16.	24	22	23	46	42	44	70	64	67	tak	tak	tak	nie	tak	nie	tak	nie	nie

U w a g a: s — strzelanie na skupienie.

parcia na wyniki strzeleckie. Możemy przyjąć, że wyniki przeciętnie obniżą się w stosunku do najdogodniejszej postawy leżąc z podparciem następująco: leżąc bez podparcia o mniej więcej 25%, klęcząc bez podparcia o około 100% i stojąc bez podparcia w przybliżeniu o 200%. (Dane te dotyczą strzelców szkolonych normalnie w wojsku).

Dla zilustrowania może posłużyć następujący przykład.

Strzelanie na skupienie, odległość 100 m.

Wymagania.	Strzelec bardzo dobry.	Dobry.	Wystarczający.	
Leżąc z podparciem	10 cm	16 cm	24 cm	(średnica skupienia)
Leżąc bez podparcia	12 cm	20 cm	30 cm	
Klęcząc bez podparcia	20 cm	30 cm	45 cm	
Stojąc bez podparcia	40 cm	60 cm	90 cm	

Tymczasem obecnie warunki strzelań przy stopniowaniu trudności postaw z wolnej ręki ułatwiają niewspółmiernie wymagania stawiane strzelcom bardzo dobrym i dobrym na niekorzyść strzelców wystarczających.

Weźmy drugi przykład z projektu naszej instrukcji strzeleckiej.

Rodzaj strzelania.	Postawa.	Stawiane wymagania:		
		b. dobremu strzelcowi.	dobremu strzelcowi.	wystarczającemu strzel.
Strzelanie I.	leżąc z podparciem	10 cm	16 cm	24 cm
Strzelanie VIII.	klęcząc z wolnej ręki	20 cm	30 cm	40 cm
Strzelanie XI.	stojąc z wolnej ręki	40 cm	50 cm	60 cm

Z tabelki widzimy, że w porównaniu do postawy leżąc z podparciem, jako postawy zasadniczej, obniża swój wynik:

strzelec bardzo dobry — 4-krotnie
strzelec dobry — 3 „
strzelec wystarczający — $2^1/_2$ „

Czy słuszną jest powyższa zasada? albo lepiej — czy tak ułożone warunki nie krzywdzą i nie zniechęcają do strzelectwa właśnie tego najsłabszego, ale zarazem najliczniejszego u nas strzelca (do tej kategorji bowiem śmiało możemy zaliczyć 60% wszystkich strzelców).

Jeżeli chcemy podnieść poziom strzelectwa, żądajmy, aby strzelec bardzo dobry i dobry nie obniżał swego wyniku przy strzelaniu z innych postaw bez oparcia więcej jak $2^1/_2$-krotnie, to jest tak, jak strzelec wystarczający. Jeżeli natomiast chcemy podciągnąć masy strzeleckie, pozwólmy dostatecznemu strzelcowi spełnić warunki mimo 3 a nawet 4-krotnie gorszego wyniku w strzelaniu z trudnych postaw z wolnej ręki. Zresztą pod tym względem instrukcja zupełnie słusznie i wyraźnie podkreśla ważność strzelania leżąc z podparciem jako strzelania zasadniczego, które powinien dobrze opanować każdy żołnierz, gdyż na wojnie właśnie przeważnie w ten sposób strzelać się będzie. Strzelania z innych postaw i zwłaszcza bez podpórki będą rzadkością, gdyż przecież zawsze strzelec znajdzie w terenie podparcie pod karabin, jeżeli tylko w czasie pokoju nauczy się szukać takich podpórek na ćwiczeniach bojowych.

Pod tym względem instrukcje strzeleckie obcych wojsk różnią się znacznie.

Niemcy, w początkach wyszkolenia strzeleckiego, kładą nacisk na strzelania leżąc z podparciem, jak i z wolnej ręki, potem zaś dopiero na strzelania klęcząc (z podparciem i bez) oraz stojąc z wolnej ręki.

Francuzi w tym samym okresie strzelają na skrócone odległości tylko z podparciem, kładąc nacisk na postawę stojąc. Przy strzelaniach na odległości normalne zaznacza się równomierny nacisk na strzelanie ze wszystkich postaw z oparciem i z wolnej ręki.

Rosjanie kładą główny nacisk na strzelania leżąc bez podparcia z użyciem pasa karabinowego, mniejszy nacisk — na strzelanie siedząc i klęcząc bez podparcia z użyciem pasa karabinowego i jedynie zaznajamiają strzelca ze strzelaniem stojąc z wolnej ręki, przeprowadzając jedno strzelanie.

Austrjacy kładą równomierny nacisk na strzelanie z podparciem i z wolnej ręki ze wszystkich postaw, zaczynając od postawy stojąc.

Widzimy więc, że nasza instrukcja ma wyraźne oblicze i programy strzelań szkolnych jasno wskazują, czego chcą przedewszystkiem nauczyć strzelca. To samo podkreśla instrukcja rosyjska, tam jednakże nacisk kładzie się na strzelania z użyciem pasa karabinowego (specjalnie na ten cel przystosowanego do zdłużania), którym w sposób bardzo ciekawy posługują się strzelcy rosyjscy.

* * *

Reasumując, powinniśmy dążyć. aby pomoce moralne, tak dobitnie podkreślone w projekcie nowej instrukcji strzeleckiej, zostały wprowadzone w życie, uchylając, w miarę możności, drobne przeoczenia oraz naprawiając podstawowy błąd instrukcji, który skazuje na zagładę szkolenie mas strzeleckich przez ustalenie niesłychanie trudnych warunków dla strzelców wystarczających.

Techniczny sprzęt pomocniczy.

W początkach szkolenia strzeleckiego, tuż po wojnie, odczuwaliśmy brak sprzętu pomocniczego do szkoły strzelca, a nieliczny, posiadany sprzęt był bardzo różnolity, jako po-

chodzący z różnych zaborów i często bardzo wątpliwe wartości. Ale przez okres 11 lat pracy pokojowej odbył się na tem polu wyścig wynalazczości. Przybyło wiele wartościowego sprzętu pomocniczego, ale zarazem i wiele sprzętu zbędnego. Nadszedł wreszcie czas, że wynalazczość na tem polu zaczęła być szkodliwa. Sprzęt pomocniczy rozmnożył się tak dalece, że na zaznajomienie z nim żołnierzy trzeba było stracić tyle czasu, ile niejednokrotnie nie oszczędzono na szkoleniu właśnie przy jego pomocy.

Te też rozpoczął się i wsteczny prąd — usiłowanie obchodzenia się bez sprzętu. Próba rozstrzygnięcia tego aktualnego zagadnienia (używania, bądź nie posiłkowania się sprzętem pomocniczym w wyszkoleniu strzeleckiem) ujawniła cały szereg odmiennych i często rozbieżnych sądów o wartości jego stosowania. W każdym jednak razie wyczuć można ogólnie dążność do zmniejszenia ilości sprzętu pomocniczego.

Rozważmy, co przemawia za sprzętem pomocniczym, za jego ograniczeniem, bądź za całkowitem usunięciem go z wyszkolenia strzeleckiego, a co przeciw.

B o g a t y s p r z ę t p o m o c n i c z y, według dotych— czasowych tabel należności, lub jeszcze powiększony (co jest życzeniem niewielkiej garstki) ma przez szereg łatwych i obrazowych pokazów oraz pomocy szybko i poglądowo przekazać rekrutowi wiadomości z zakresu teorji i praktyki strzeleckiej oraz ułatwić mu ich przyswojenie.

Podobne wyposażenie w sprzęt pomocniczy istotnie zapewni poglądowość metody, zwłaszcza w dziedzinie opanowania teorji strzeleckiej.

Metoda, oparta na bogatem wyposażeniu w sprzęt pomocniczy, ma jednak więcej stron ujemnych. Oto one:

1. jest bardzo kosztowna;

2. nie daje zysku na czasie, gdyż wymaga specjalnego nauczania instruktora i ucznia w umiejętności posługiwania się przeróżnym sprzętem;

3. wymaga bogatego sprzętu zwłaszcza dla nauki teorji strzeleckiej, która w obecnem szkoleniu z karabina zajmuje podrzędne miejsce, daleko za praktyką strzelecką;

4. obciąża oddział, który musi nieraz na odległe place ćwiczeń nosić ciężki sprzęt;

5. nie wychowuje instruktorów strzeleckich, którzy w czasie wojny potrafiliby szybko i bez sprzętu pomocniczego (ograniczonego wówczas do minimum) wyszkolić strzelca;

6. wymaga częstych napraw.

Zupełne usunięcie sprzętu pomocniczego w wyszkoleniu strzeleckiem jest biegunowym krokiem w przeciwnym kierunku. Zasadniczą zaletą metody szkolenia bez sprzętu pomocniczego ma być całkowita prostota szkolenia, zmierzająca wprost do nauczania zasad strzelania, a właściwie samego strzelania. Metoda ta mogłaby być tylko wówczas pełnowartościowa, gdybyśmy powiększyli i to bardzo wydatnie liczbę strzelań ostrych. Wtedy jednak utraciłaby jedną, ale w obecnych czasach najważniejszą zaletę — taniość, gdyż w tym wypadku byłaby właśnie najkosztowniejszą metodą szkolenia strzeleckiego.

Zaletą tej metody jest jej bezpośredniość, nie obciążanie oddziałów sprzętem i nie przeciążanie umysłu szeregowca zbędną teorją strzelecką.

Wobec ograniczonej ilości strzelań ostrych okazała się ona jednak zawodna, gdyż nawet najwięcej zamiłowany instruktor nie mógł wykryć przyczyn złego strzelania i niejednokrotnie dopiero po kilku strzelaniach udawało mę się odkryć zasadniczy błąd strzelca.

Wobec tego wyłoniła się konieczność stosowania metody pośredniej, polegającej na zmniejszeniu do minimum sprzętu pomocniczego, przyczem cały ciężar przygotowania strzelca a nawet jego doskonalenia przerzucono na karabinek sportowy (małokalibrowy).

Tę metodę, mającą bezwzględnie najwięcej cech dodatnich i rokującą, na podstawie dotychczasowych wyników najlepsze nadzieje, rozpatrzymy szczegółowo, starając się ustalić owo minimum sprzętu niezbędnego do szkolenia. Muszę tutaj jednak zdecydowanie podkreślić, że wartość każdej metody zawsze będzie zależała od wartości i sumienności instruktorów, bo tylko dobrzy instruktorzy potrafią z każdej z tych metod wydobyć maksymum korzyści.

Podział sprzętu pomocniczego.

Sprzęt pomocniczy w wyszkoleniu strzeleckiem możemy podzielić:

1. na sprzęt pomocniczy-kontrolny, służący tylko instruktorowi do sprawdzania strzelca;

2. na sprzęt pomocniczy do nauczania strzelca, który zarazem służy dla ułatwienia kontroli instruktorowi.

Sprzęt pomocniczy-kontrolny.

Sprzęt ten służy tylko instruktorowi do sprawdzania strzelca a więc nie stanowi pomocy bezpośredniej dla samego strzelca. Do takich pomocy zaliczamy najpowszechniejszy i najniezbędniejszy sprzęt do szkolenia strzeleckiego: szkło kontrolne.

Szkło kontrolne zwykłe jest w ścisłem tego słowa znaczeniu środkiem kontrolnym i ułatwieniem dla instruktora, który bez straty czasu odnajdzie błędy strzelca podczas nauki celowania i podczas oddawania strzału na-

bojem ćwiczebnym, ślepym, sportowym a nawet, w razie potrzeby, ostrym.

W związku z dążnością do rozpowszechnienia szkła kontrolnego nasuwa się myśl zunifikowania szkieł kontrolnych w ten sposób, aby każde z nich można było zastosować zarówno do karabina, jak i do ręcznych i ciężkich karabinów maszynowych. Rozwiązanie tego zagadnienia jest bardzo łatwe, gdyż chodzi tylko o to, aby każde szkło kontrolne miało obsadę (gniazdko wodzące), którąby pozwalała, przy zastosowaniu do karabina maszynowego, osadzić go na wsporniku (listwie wodzącej). Natomiast oszczędności, które możnaby uzyskać z tego powodu, zachęcają do najrychlejszego rozwiązania kwestji. W ten sposób, np. w kompanji strzeleckiej, możnaby przewidzieć od 1 do 2 szkieł na 20 strzelców, przyczem do ręcznych karabinów maszynowych, z których nauka celowania odbywa się później, używanoby tych samych szkieł; dla tych karabinów maszynowych potrzebne byłyby tylko wsporniki do szkieł kontrolnych.

Szkło kontrolne peryskopowe jako mniej wygodne i zbędne, należałoby usunąć ze sprzętu pomocniczego. Jedyną jego zaletę stanowi prawidłowy pokaz (a nie odwrotnie jak przy szkle kontrolnem zwykłem) odchyleń kierunkowych; ale przecież instruktor nie zapomni o tem, zwłaszcza jeżeli będzie stale stosować szkło zwykłe.

Sprzęt pomocniczy do nauczania.

Służy on do nauczania strzelca i jest zarazem ułatwieniem kontrolnem dla instruktora. Najlepszym i najnowszym z tego sprzętu jest karabinek sportowy.

Słusznie zyskał on sobie uznanie w wojsku jako czynnik wzbudzający zaufanie do broni i dający prawie pełne przygotowanie strzeleckie. Przy strzelaniu ostrem

strzelec ma opanować jedyną pozostałą niewiadomą — odrzut. Karabinek sportowy pozwala na ekonomiczne sprawdzenie stopnia osiągniętych wyników w ćwiczeniach strzeleckich, dokładnie przygotowuje strzelca do strzelań ostrych, ułatwia naukę doboru punktu celowania, podtrzymuje i doskonali sprawność oraz pobudza ambicję sportowo-strzelecką.

Przeciwko karabinkowi sportowemu są podnoszone zarzuty, że nie zastępuje w zupełności strzelań ostrych. Oczywiście! Zadaniem jego jest tylko przygotować strzelca do tych strzelań. Podobnie też, gdyby z karabinka można było strzelać na 200 — 300 m, gdyby miał on ten sam huk i odrzut, stałby się wówczas zwyczajnym karabinem, a nie pomocniczym sprzętem do nauczania strzelca. Te wszystkie rzekome wady karabinka właśnie ułatwiają instruktorowi stwierdzenie, czy strzelec opanował dokładnie wszystkie składniki strzału (składanie się, celowanie, spuszczanie spustu), a ponadto, co ważniejsze, pozwalają nawet najbardziej nerwowym strzelcom opanować swe nerwy i odbywać strzelanie z zainteresowaniem, które przemienia się, wobec miłych początków nauki, w zamiłowanie strzeleckie. Specjalne więc usługi oddaje karabinek sportowy w okresie wstępnym, kiedy strzelec opanowuje złożenia we wszelkich postawach, zaprawia wzrok i t. p. W dalszych okresach wyszkolenia strzeleckiego pozwala przez taniość strzelań na stałą zaprawę strzelecką i doskonalenie. Wplatanie strzelań małokalibrowych pomiędzy strzelania ostre oraz potraktowanie ich jako strzelań przygotowawczych daje świetne wyniki.

Wrażliwość pocisków małokalibrowych na wpływy atmosferyczne, zwłaszcza na odległości 50 m (np. w czasie deszczu pociski są skupione w dole tarczy, przy wietrze równym, nie porywistym z lewej—pociski są skupio-

ne w prawej stronie tarczy), staje się zaletą, gdyż w obrazowy i praktyczny sposób zmusza strzelca do starannego doboru punktu celowania przy strzelaniach do celu.

Karabinek sportowy stał się *ulubieńcem* strzelca i *sprzymierzeńcem* instruktora. Nie należy jednak zapominać, że jest on środkiem pomocniczym i wyników strzelań z niego nie należy identyfikować z wynikami strzelań ostrych. Strzelec *musi* wiedzieć, że celem jego pracy jest nauczenie się strzelania z karabina, z którego będzie strzelał na wojnie, a karabinek sportowy ma tylko ułatwić i uprzyjemnić mu tę naukę. Dlatego też, mojem zdaniem, zaliczanie w II. okresie strzelań sportowych na tych samych zasadach jak strzelań ostrych (bardzo dobry — 3 punkty, dobry — 2 punkty, wystarczający — 1 punkt) jest niesłuszne i stanowczo niewskazane.

Obliczając w ten sposób, możemy otrzymać strzelca wyborowego, który:

1. wszystkie strzelania ostre ukończył z wynikiem dostatecznym	8 pkt.
2. spełnił warunki 7 strzelań sportowych (za które uzyskać można tylko po 1 punkcie) .	7 "
3. z 6 strzelań sportowych (ocenianych od 1 do 3 punktów.):	
3 spełnił z wynikiem bardzo dobrym .	9 "
3 spełnił z wynikiem dobrym	6 "
Razem .	30 pkt.

Nie można do tego dopuścić, aby strzelec wyborowy strzelał tylko dostatecznie z karabina, ale niestety — dotychczasowy sposób klasyfikacji strzelców pozwala tak właśnie interpretować warunki oceny.

Uwzględniając poruszoną wyżej przeze mnie zmianę warunków strzelań, można, ustaliwszy warunki dla bardzo dobrych, dobrych i wystarczających, oceniać każde strze-

lanie ostre na skupienie, jak i do celu, z oceną pierścieniową czy do figur w sposób następujący:

— wynik bardzo dobry . . . . 9 pkt.
— „ dobry . . . . 6 „
— „ wystarczający . . . . 3 „

Każde strzelanie sportowe można oceniać na tych samych zasadach z tem, że liczyć za wynik:

— bardzo dobry . . . . 3 pkt.
— dobry. . . . . 2 „
— wystarczający . . . . 1 „

W ten sposób w II. np. okresie strzelec mógłby uzyskać maksymalnie:

za 8 strzelań ostrych (8 × 9): 72 punkty,
za 13 strzelań sportowych (13 × 3): 39 punktów.

Tabela możliwości i warunków.

W y n i k.	Strzelania ostre.	Strzelania sportowe.	R a z e m (maksymalna ilość pkt.).	Wymagana ilość pkt.
Bardzo dobry	72	39	111	88
Dobry	48	26	64	64
Wystarczający	24	13	37	37

Wynik bardzo dobry oparty jest na bardzo dobrym wyniku strzelań ostrych: 72 pkt. + 16 (a więc lepiej niż dostatecznie) ze strzelań sportowych. Strzelec, który będzie miał wszystkie strzelania ostre dobre: 48 pkt., a ze strzelań sportowych wynik bardzo dobry: 39 pkt., osiągnie wynik dobry, gdyż brak mu będzie do wyniku bardzo dobrego 1 punktu.

Wynik dobry oparty jest na dobrym wyniku strzelań ostrych: 48 + 16 pkt. (lepiej niż dostatecznie) ze strzelań sportowych. W ten sposób strzelec, który ze strzelań ostrych ma wynik tylko dostateczny: 24 pkt., choćby osiągnął ze strzelań sportowych wynik bardzo dobry: 39 pkt., będzie miał razem 63 pkt., czyli brak mu będzie 1 punktu do wyniku dobrego.

Wynik wystarczający — jak w tabeli.

Strzelec bardzo dobry i dobry z I. okresu, uzyskujący w II. okresie wynik bardzo dobry, otrzymuje tytuł strzelca wyborowego; strzelec wystarczający — tytuł strzelca bardzo dobrego.

Strzelec bardzo dobry i dobry z I okresu, uzyskujący w II. okresie wynik dobry, uzyskuje tytuł strzelca bardzo dobrego (bardzo dobry z I. okresu właściwie zatrzymuje ten tytuł); strzelec wystarczający z tego okresu — tytuł strzelca dobrego.

Strzelcy bardzo dobrzy i dobrzy z I. okresu, którzy tych wyników nie osiągnęli, zachowują tytuły i odznaki z I. okresu.

Wreszcie strzelec wystarczający z I. okresu, który w II. okresie osiągnął również wynik dostateczny, lecz nie powtarzał żadnego strzelania, uzyskuje, w nagrodę za jednolitość strzelania i oszczędność amunicji, tytuł strzelca dobrego.

Przykład ten oparłem na ścisłem wyliczeniu, gdzie istotną rolę odgrywa zasadnicza broń piechoty—karabin, a karabinek sportowy może tylko nieznacznie wpłynąć na całość wyniku i w żadnym wypadku nie pozwoli przeskoczyć o dwa stopnie wyniku strzelań ostrych. Nawiasem dodam, że, chcąc stosować ten sposób obliczeń, należałoby do każdego strzelania ustalić warunki dla strzelca bardzo dobrego, dobrego i wystarczającego.

Dla pełnowartościowego wykorzystania karabinka sportowego jako sprzętu pomocniczego należałoby oddziały wyposażyć w ten sposób, aby 1 karabinek przypadał na 20 — 25 strzelców.

F i g u r k i d o ć w i c z e ń w c e l o w a n i u. Kółko celownicze, figurki celownicze (oraz ewentualnie trójkąt celowniczy), służące do nauki celowania i strzelania nabojem ślepym w okresie wstępnym, powinny ćwiczyć wzrok

strzelca. Dlatego też, mojem zdaniem, należałoby umieszczać figurki w kolorach ochronnych i na różnych tłach (szarem zielonem), aby przyzwyczajać strzelca do celów, jakie będzie widział potem w terenie. Ilość ich — według tabel należytości. Jest to wydatek groszowy.

Ramka celownicza potrzebna jest w okresie wstępnym. Szczerbina, muszka i cel, umieszczone na jednej płaszczyźnie, łatwo dają się nastawiać. Stosowanie tego przyrządu usuwa potrzebę używania ruchomego przyrządu celowniczego. Wystarczy 1 sztuka na 30 ludzi.

Przyrząd przedstawiający linję celu i cel jest zbędny, podobnie jak uniwersalny przyrząd do nauki celowania. Obydwa można zastąpić tanim aparatem Dumasa i modelem przedstawiającym linję celu, tor pocisku i punkt trafienia, które uzmysłowią żołnierzowi zasady celowania oraz zmaterjalizowanie linji celu i toru pocisku. Przyrządów tych potrzeba najwyżej po 1 sztuce na kompanję, tylko dla okolicznościowego wykładu z teorji.

Tarcza podręczna potrzebna jest przy strzelaniach dla stwierdzenia, czy strzelec zrozumiał istotę doboru punktu celowania. Należałoby posiadać komplet tarczek pomniejszonych, odpowiadających tarczom normalnym.

Przyrząd do kontroli ściągania spustu jest zbędny. Zastąpi go, w razie potrzeby, palec instruktora, przyłożony zgóry na palec strzelca.

Wizograf—nie jest konieczny. Na kompanję potrzeba 1 — 2 sztuki tylko po to, aby pokazać nacelowany karabin. Ze względu na oszczędność czasu nie należałoby polecać strzelcowi ustawiać nacelowany karabin przy pomocy wizografu, lecz kazać nastawić inny karabin na worku z piaskiem lub nawet sprawdzić szkłem kontrolnem celowanie,

W s k a ź n i k i d o t r ó j k ą t a b ł ę d ó w — dostosowane do odległości 100 ewentualnie nawet 200 m. Przeprowadzanie trójkąta błędów, zwłaszcza na odległości powyżej 50 m (na jakie nie strzela się z karabinka sportowego) jest bardzo wskazane.

Pośredniego trójkąta błędów, ze względu na dużą niedokładność, mojem zdaniem, nie należy prowadzić.

T a r c z e d o c e l o w a n i a — jak do strzelań ostrych.

K o z i o ł s t r z e l e c k i u n i w e r s a l n y (3—4 sztuki, na kompanję) oraz 2 — 3 prycze lub lepiej maty czy słomianki, umożliwiające ćwiczenia strzelcowi w postawie leżącej w razie niepogody oraz w koszarach—wyczerpią liczbę pożytecznego sprzętu pomocniczego. Odpadną wszelkie kozły strzeleckie samoczynne, stojaki z poprzeczkami, ramy z otwieranemi tarczami i t. p.

Pożądane jest jeszcze urządzenie strzelnicy z ruchomemi figurkami polowemi (żelaznemi) dla karabinka sportowego do strzelań szkolno — bojowych.

* * *

Reasumując, koniecznym sprzętem pomocniczym jest:
— karabinek sportowy,
— szkło kontrolne,
— figurki do ćwiczeń w celowaniu,
— tarcze jak do strzelań,
— tarcza podręczna,
— wskaźniki do trójkąta błędów,
— kozioł strzelecki uniwersalny,
— prycza lub słomianka.

Sprzętem pomocniczym pożytecznym, ale nie koniecznym jest:

— model przedstawiający linję celu, tor pocisku i punkt trafienia, ew. aparat Dumasa,

— wizograf,

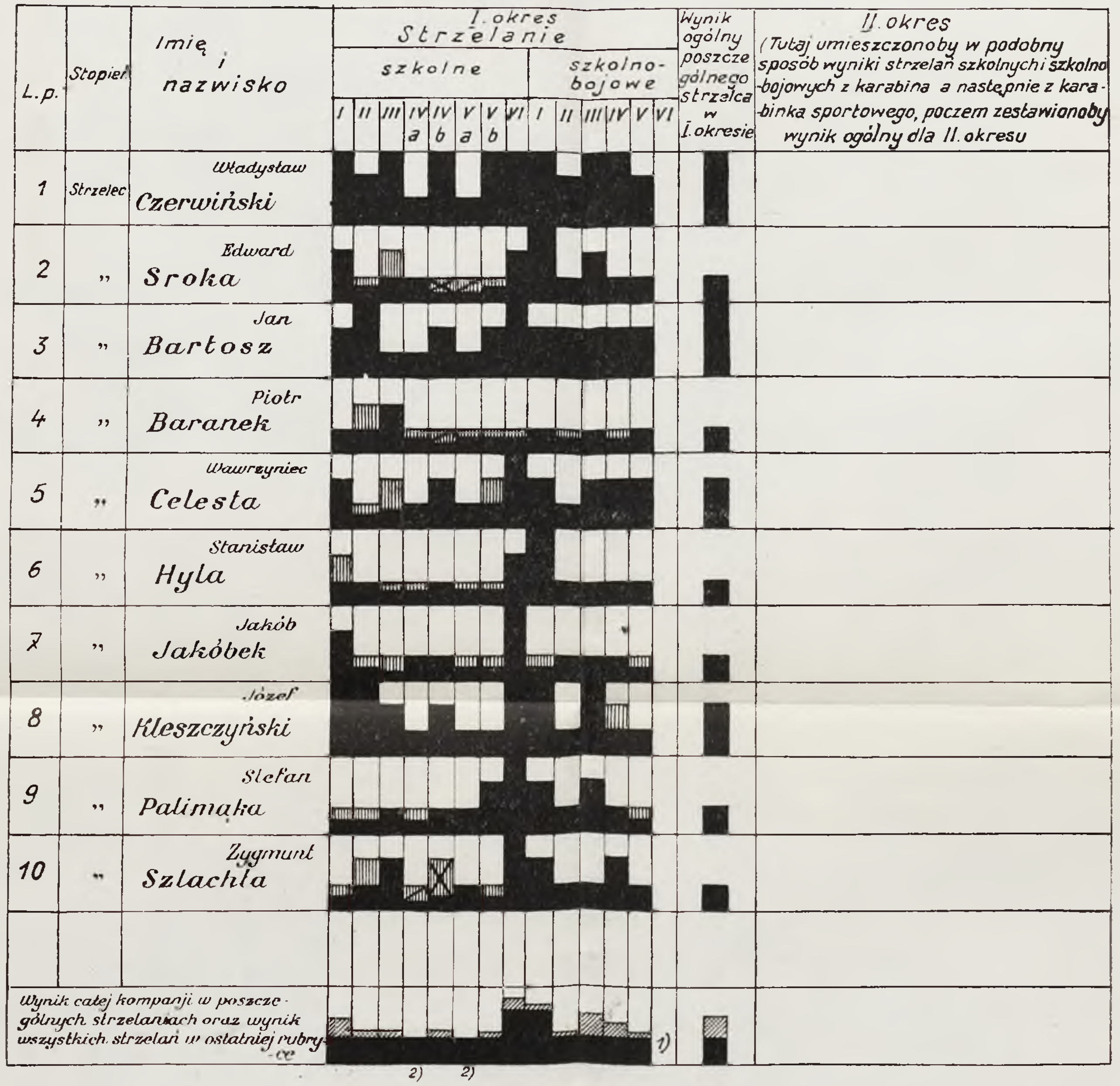
— zmniejszona strzelnica szkolno-bojowa do karabinka sportowego.

Dewizą pracy nad wyszkoleniem strzeleckiem powinno być okazanie jak największej pomocy strzelcowi oraz ułatwienie uczniowi i instruktorowi jego pracy przez stosowanie nielicznego, ale pełnowartościowego sprzętu pomocniczego[1]).

[1]) Myśli autora, zawarte w niniejszym artykule, zostały już częściowo uwzględnione w nowym programie strzelań z karabina. (Przypis Redakcji).

Załacznik 1.

Kompanijna tablica strzelań



Objaśnienie:

- wynik bardzo dobry (3 pkt.)
- dobry (2 pkt.)
- wystarczający (1 pkt.)
- dobry z jednem powtórzeniem (1 pkt.)
- wystarczający z jednem powtórzeniem (0.5 pkt.)
- „ z dwoma powtórzeniami (0,33 pkt.)
- „ z trzema powtórzeniami (0,25 pkt.)

Wynik zasadniczy podaje wysokość czarnego słupka.

Przykłady obliczania wyniku ogólnego każdego strzelca.

Strzelec 1. 3 + 2 + 3 + 1 + 3 + 1 + 3 + 3 + 3 + 2 + 3 + 3 + 2 = *32 pkt.* Ponieważ już 25 pkt. daje wynik *bardzo dobry*, strzelec ten osiągnął wynik bardzo dobry.

Strzelec 2. 2 + 0,5 + 1 + 1 + 0,25 + 0,33 + 0,5 + 2 + + 3 + 1 + 2 + 1 + 1 = *15,6 pkt.* Wynik *wystarczający*

Strzelec 5. 2 + 0,5 + 0,66 + 1 + 2 + 1 + 1 + 3 + 2 + + 1 + 2 + 2 + 2 = *20,2 pkt.* a więc wynik *dobry.*

Strzelec 8. 3 + 3 + 2 + 1 + 2 + 1 + 1 + 3 + 3 + 1 + + 3 + 1 + 1 = *25 pkt.* Strzelec ten osiągnąłby wynik bardzo dobry, gdyż uzyskał 25 pkt., gdyby nie to, że powtarzał jedno ze strzelań. Ogólnie więc — *wynik dobry.*

Strzelec 10. 0,5 + 1 + 2 + 0,33 + 0,5 + 1 + 0,5 + 3 + + 2 + 1 + 1 + 2 + 1 = *15,8 pkt.* Wynik *wystarczający.*

Przykłady obliczania wyniku całej kompanji w poszczególnych strzelaniach.

Strzelanie I. Dodać zgóry na dół: 3 + 2 + 2 + 1 + 2 + + 1 + 2 + 3 + 0,5 + 0,5 = *17 pkt.*: 10 strzelców = 1,7 pkt. Wynik *wystarczający.* Oznaczamy wynik czarnym słupkiem, a jeżeli chcemy podać dokładnie, o ile wynik jest lepszy ponad wystarczający, kreskujemy 0,7 pkt. (nie jest to konieczne).

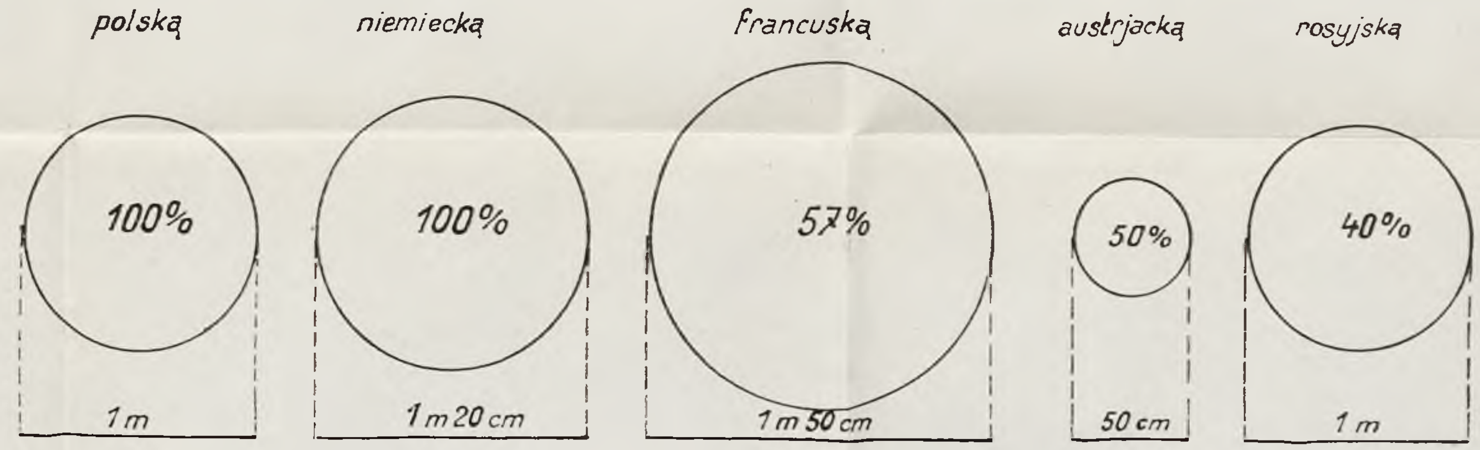
Ogólny wynik wszystkich strzelań I. okresu uzyskamy przez dodanie wyniku całej kompanji w poszczególnych strzelaniach.

Uwagi: [1]) Wyniku tego strzelania nie zalicza się pojedyńczemu strzelcowi.
[2]) Strzelanie IVa i Va można potraktować także łącznie z wynikiem strzelania IVb i Vb.

Załącznik 2.

Tabela porównawcza

dopuszczalnych rozrzutów wymaganych przy podobnych strzelaniach pierścieniowych przez instrukcje:



Objaśnienie.

1) obwód koła wskazuje granicę największego dopuszczalnego rozrzutu
2) liczba umieszczona w środku koła podaje, jaki odsetek oddanych strzałów musi mieścić się w granicach dopuszczalnego rozrzutu.

Uwaga: strzelanie w/g instrukcji austrjackiej łatwiejsze od wszystkich pozostałych, gdyż z podparciem (patrz tabela strzelań)

Po wystrzelaniu 12 strzałów nastąpiło sprawdzenie osiągniętych wyników i okazało się, że najbliższy ze strzałów znajduje się w odległości ponad 50 m od celu. Reszta strzałów rozrzucona na bardzo dużej przestrzeni tak, że nawet większość z nich, z powodu pokrycia terenu małemi krzaczkami, nie została odnaleziona.

2. Następnie przystąpiono do strzelania metodą proponowaną przeze mnie.

Strzelań takich przeprowadzono 3.

Strzelanie 1.

Dane z punktu obserwacyjnego dla trójkąta:
— odległość: obserwator — baterja — 1170 m
— odległość: obserwator — cel — 1000 m
— kąt: baterja — obserwator cel = 2236 tys.

Dane z trójkąta dla baterji:
— odległość: baterja — cel — 1933 m
— kąt: cel — baterja — obserwator — 444 tys.

Serję 6 strzałów oddano bez zmiany elementów strzelania; po strzelaniu zmierzono rozłożenie punktów uderzeń granatów w rejonie celu. Szczegóły rozłożenia ilustruje załącznik 1. Środek rozrzutu serji leżał w stosunku do celu i osi strzału + 2,5 m i 5,5 tys. w lewo.

Strzelanie 2.

Dane z punktu obserwacyjnego dla trójkąta:
— odległość: obserwator — baterja — 1170 m
— odległość: obserwator — cel — 1020 m
— kąt: baterja — obserwator — cel — 2610 tys.

Dane z trójkąta dla baterji:
— odległość: baterja — cel — 2100 m
— kąt: cel — baterja — obserwator — 278 tys.

Dla doświadczenia poprawiono na podstawie obserwacji po 4 strzałach kierunek o 2 tys. w prawo i zwięk-

szono celownik o 50 m. Dodatkowy siódmy strzał oddano na celowniku zmniejszonym o 25 m. Rozmieszczenie strzałów w stosunku do celu przedstawia załącznik 2. Środek rozrzutu leżał w stosunku do celu i osi strzału + 18 m i 6 tys. w lewo.

Strzelanie 3.

Dane z punktu obserwacyjnego dla trójkąta:
— odległość: obserwator—baterja—1170 m
— odległość obserwator—cel—530 m
—kąt: baterja—obserwator—cel—2340 tys.
Dane z trójkąta dla baterji:
— odległość: baterja—cel—1580 m
— kąt: cel—baterja—obserwator—264 tys.

Po czterech strzałach poprawiono celownik o—25 m. Ułożenie strzałów przedstawia załącznik 3. Środek rozrzutu leżał w stosunku do celu i osi strzału + 41 m i 7,5 tys. w lewo.

Reasumując, widzimy, że przy proponowanej przeze mnie metodzie strzelania najbliższy strzał leży przeciętnie w odległości 13 m od celu a środek rozrzutu odchylony jest około 6 tys. w lewo od celu.

Z wystrzelonych 12 strzałów metodą zwykłą najbliższy ze strzałów leżał w odległości 55 m od celu.

Oczywiście, porównanie czasów zużytych na każde z tych strzelań byłoby również bardzo ciekawe. Strzelanie (12 strzałów) metodą zwykłą trwało bardzo długo (około 30 minut), zaś każde ze strzelań następnych trwało bardzo krótko. Znalezienie elementów jest kwestją sekund a potem oddaje się sześć strzałów jeden po drugim.

Dla lepszej ilustracji tego, co tutaj powiedziałem, podaję następującą tabelkę:

Numer strzelania.	Metoda.		Ilość oddanych strzałów.	Odchylenia.	
				Odległość najbliższego strzału w metrach.	Odstęp środka rozrzutu od celu w tysięcznych.
I.	Wstrzeliwania.		12	55	·/·
II.	Proponowana przezemnie	Strzelanie 1.	6	12	+ 5.5
		Strzelanie 2.	6	8	+ 6,0
		Strzelanie 3.	7	19	+ 7.5
	Razem: (średnio)		31	13	+ 6.3

Wnioski.

1. Strzelanie ostre potwierdziło w zasadzie moje teoretyczne wywody.

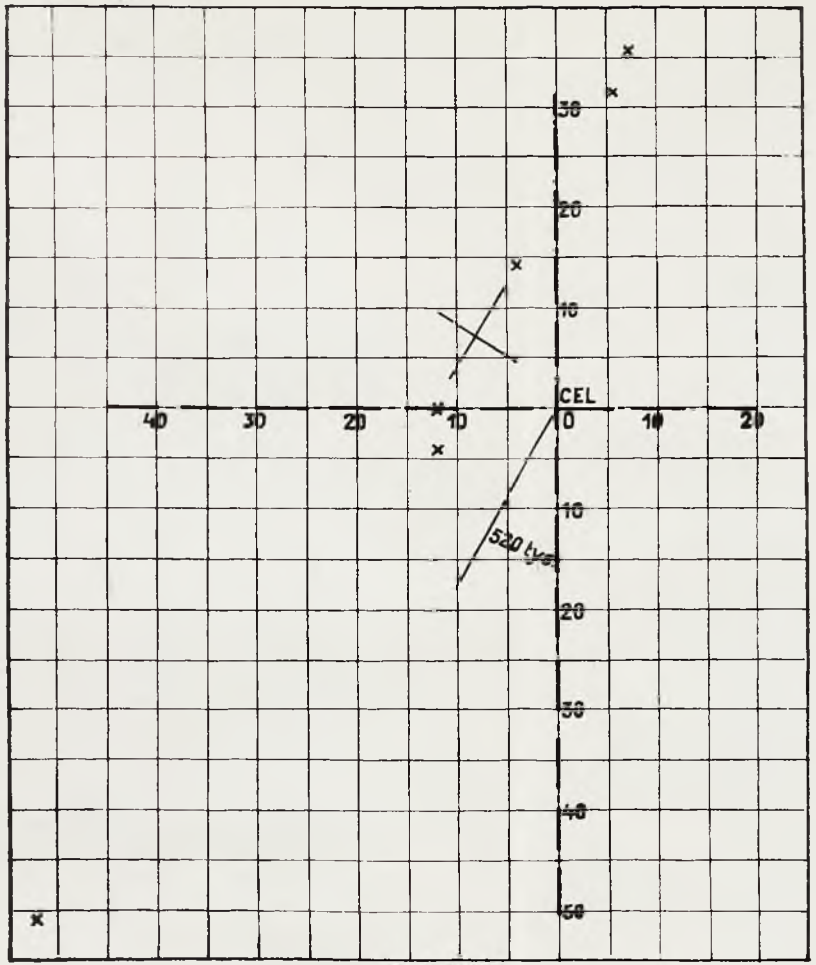
2. Należałoby zastanowić się, co powoduje stałe (stwierdzone tylko przy trzech strzelaniach) odchylenie środka rozrzutu od celu o około 6 tys. i błąd ten wyeliminować przez wprowadzenie odpowiedniej poprawki, albo poprawienie sprzętu używanego do tego strzelania.

3. Należałoby przeprowadzić szersze doświadczenia z tą metodą strzelania, jednak tylko przy dużych kątach obserwacji, gdyż wtedy w całej pełni uwydatnia się jej wartość.

4. W czasie strzelania metodą proponowaną przeze mnie bezwzględnie nie należy wprowadzać poprawek a uważać to jako serje ognia skutecznego.

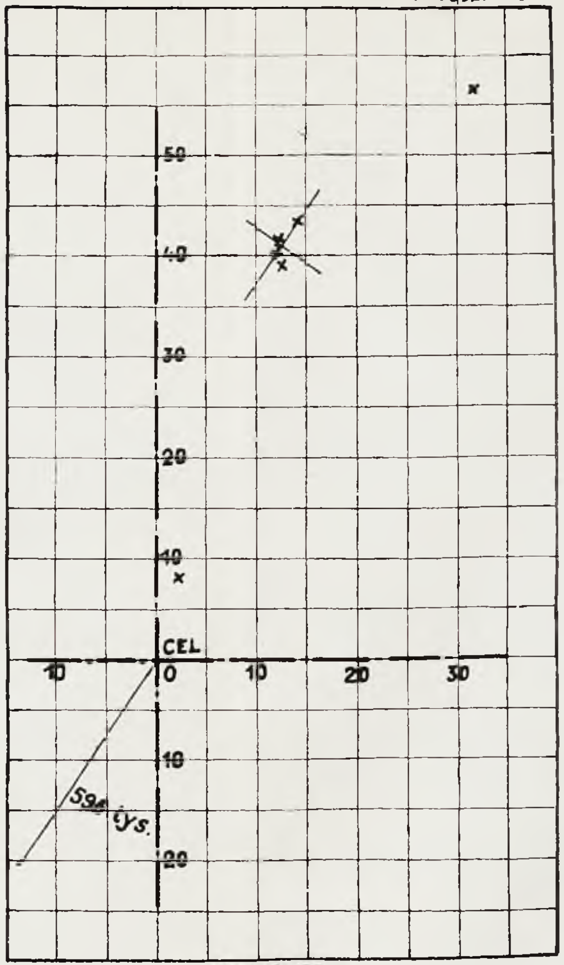
5. Ciekawe byłoby stwierdzić jeszcze, jak wypadnie porównanie przy strzelaniu z przygotowaniem topograficznem.

Strzelanie 1. Załącznik 1.



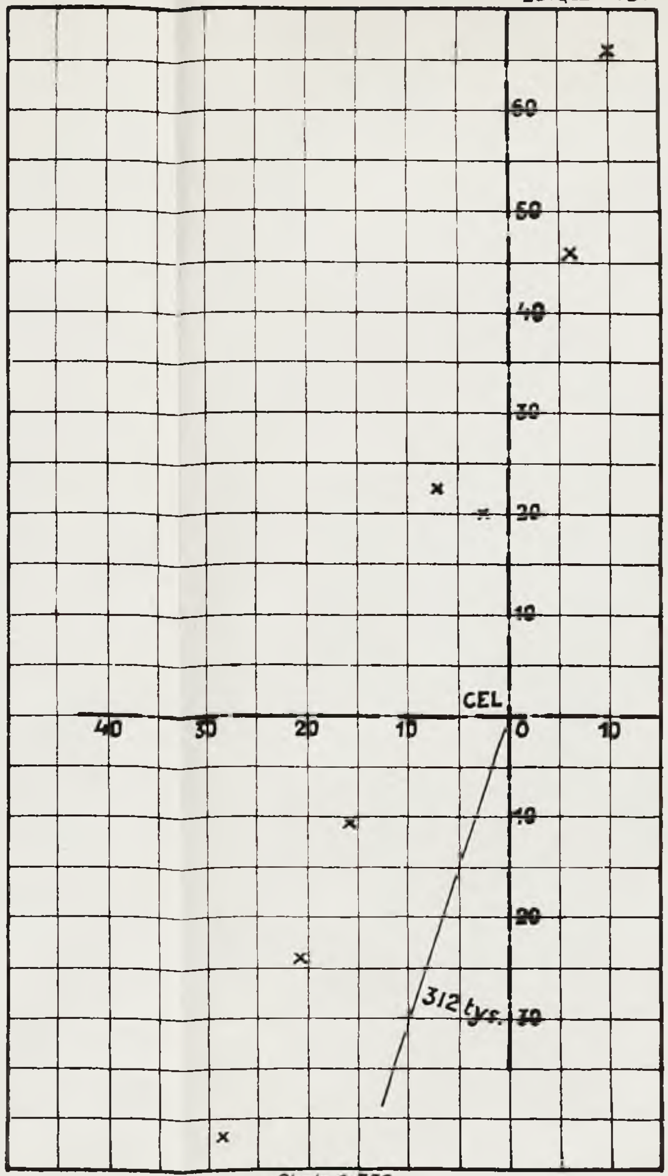
Skala 1:750

Strzelanie 2. Załącznik 2.



Skala 1:750

Strzelanie 3. Załącznik 3.



Skala 1:750

PPŁK. DYPL. KAROL LENCZOWSKI.

TEREN JAKO JEDEN Z BEZSPORNYCH CZYNNIKÓW DOWODZENIA.

W lutowym numerze „Przeglądu Piechoty" mjr. dypl. Pstrokoński[1]) wystąpił z krytyką moich poglądów, wyrażonych w artykule: „Teren jako jeden z czynników decyzji" [2]).

Jakkolwiek rozważania mjr. dypl. Pstrokońskiego niejednokrotnie wypaczają moje wywody, to jednak fakt zainteresowania się tak ważnem zagadnieniem, jakiem jest mało dotychczas poruszana w naszem wojskowem piśmiennictwie naukowem kwestja wpływu terenu na decyzję dowódcy, wzbudził we mnie uczucie zadowolenia.

Dyskusja na temat realności czy nierealności moich poglądów na rolę terenu zyskałaby więcej na rzeczowości i byłaby bardziej przedmiotowa, gdyby mjr. Pstrokoński w odpowiedzi na mój artykuł ograniczył się jedynie do ram, objętych tym artykułem. Wszelkie „sięganie w dziedzinę nieobjętą dyskusją" prowadzi łatwo do nieporozumień, ponieważ czytelnik nie będzie dociekał, gdzie się kończy dyskusja na konkretny temat a gdzie zaczyna się na temat „nieobjęty dyskusją".

---

[1]) Mjr. dypl. Pstrokoński — „W jakim stopniu teren przesądza sposób działania" — zeszyt 2, rok 1932.

[2]) „Przegląd Piechoty"—zeszyty 12 z roku 1931 i 1 z roku 1932.

W odpowiedzi mej zajmę się jedynie zarzutami odnoszącemi się do moich własnych poglądów na teren, które, zdaniem mjr. Pstrokońskiego, powodują „...chaos myśli oraz fraeozologję".

Zatem krótki rachunek sumienia.

Pierwszym z moich grzechów głównych ma być nadmierna wiara w teren, dowodem czego jest specjalne „dobieranie" i interpretowanie „poprawnych" przykładów, co ma grozić przeciętnemu piechurowi skrępowaniem jego inicjatywy, onieśmieleniem i odebraniem mu samopoczucia oraz osłabieniem ducha naszego, naturalnego nastawienia na ryzyko. Następnie mjr. Pstrokoński stara się udowodnić, że

> „...historja dostarcza szeregu przykładów, w których osiągano świetne rezultaty, działając wbrew wnioskom terenowym".

Działaniem wbrew wnioskom terenowym była, zdaniem mjr. Pstrokońskiego, wyprawa lidzka i przejście Bonapartego w roku 1800 przez przełęcz Wielkiego Bernarda. W obu wypadkach miano wybrać drogi mało prawdopodobne i dzięki temu osiągnięto powodzenie, co „zmniejszyło historykom zapas przykładów" na poparcie „teorji" o decydującem znaczeniu terenu.

W drugiej części mego artykułu[1]) mówię dostatecznie jasno i zrozumiale, że

> „...duże obszary leśne nie nadają się dla większych rozstrzygnięć *jedynie jako pole walki*",

natomiast

> „...prowadzący działania zaczepne może wyzyskiwać bardzo duże kompleksy leśne do ukrytego nagromadzenia sił oraz jako *wygodną przestrzeń dla ukrytego ruchu*"...

Słowem dla wszelkich zaskoczeń.

Czem w istocie rzeczy była wyprawa lidzka, jeśli nie wyzyskaniem Puszczy Ruskiej i lasów Kotry właśnie

[1]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 1, rok 1932.

jako dogodnej przestrzeni dla ukrytego ruchu na Lidę, czyli na ów najczulszy punkt Rosjan na tyłach ich najważniejszej części systemu obronnego? W koncepcjach autora wyprawy lidzkiej nie Puszcza Ruska i nie bagna Kotry a aktywny obszar Lidy był przewidywany jako teren walki z odwodami rosyjskiemi i on też stał się widownią najbardziej zażartych zmagań. Opanowanie przepraw na Niemnie i uchwycenie Baranowicz było jedynie wykorzystaniem rozstrzygnięcia uzyskanego w obszarze Lidy, czyli było spełnieniem maksymalnego celu Naczelnego Wodza i zrealizowaniem jego najdalej idących życzeń a nie zasadniczym celem. Nasz ruch przez Puszczę Ruską mógłby znaleźć przeszkodę jedynie w postaci oddziałów litewskich. Kto jednak zna bliżej ówczesną wartość tego wojska, ten wie, że było ono rozproszkowane i zdolne zaledwie do potyczek z lokalnemi polskiemi oddziałami partyzanckiemi w różnych miejscowościach, jak: Suwałki, Sejny i t. d. Polakom był aż nazbyt dobrze znany istotny stan rzeczy; nie liczyli się z Litwinami jako poważną zaporą na drodze swego ruchu przez puszczę, gdyż w przeciwnym razie nie ryzykowaliby manewru na Lidę. Mjr. Pstrokoński popełnia nieścisłość historyczną, gdy Puszczę Ruską nazywa przeszkodą zajętą przez przeciwnika i na nieścisłości tej buduje całą swą argumentację. W tem właśnie tkwi zasadniczy błąd jego rozumowania.

Ten sam błąd popełnia autor, powołując się na śmiały ruch Napoleona przez przełęcz Wielkiego Bernarda. Niebezpieczeństwo dla Bonapartego w czasie ruchu przez Wielki Bernard nie istniało, bo nie było tam Austrjaków, a słaby fort Bard z nikłą obsadą nie stanowił poważnej zapory dla wojska Bonapartego przy wyjściu z gór. Dla Francuzów na drodze przez Wielki Bernard istniały jedynie duże trudności marszowe natury technicz-

nej i tylko na tym punkcie możnaby się spierać, czy wybór tej drogi nie był przedsięwzięciem ponad siły.

Weźmy następny przykład z Prusami Wschodniemi. Według mjr. Pstrokońskiego rzekomo miałem udowadniać, jakoby główną przyczyną klęski Rosjan w Prusach Wschodnich we wrześniu 1914 r. był *tylko* błąd rosyjskiego planu wojny, polegający na niedocenianiu trudności terenowych tego obszaru. Nie sądzę, aby takie wnioski mogły wypływać z mojego rozumowania. Mówiąc, że rekord pod względem niedoceniania trudności terenu wzięła Rosja przez pójście w pułapkę, jaką stanowią Prusy Wschodnie, jednocześnie pisałem:

„...wetknięcie głowy w zdradliwe gardziele worka wschodnio-pruskiego groziło przeciwnikowi uduszeniem się w pułapce, o ile nie rozporządzał on druzgocącą przewagą w postaci ognia ciężkiej artylerji i nie posiadał wyrobionego ducha zaczepnego oraz *wyjątkowej zdolności manewrowania*... nie należało iść w tę pułapkę, wiedząc, że *rosyjska umysłowość nie wyjdzie z niej cało*".

W tych słowach wyraźnie powiedziałem, że jestem daleki od stawiania jakichkolwiek dogmatów. Jeżeli wreszcie mówiłem o „prymitywności" duszy rosyjskich dowódców i wojska, to — zdaje mi się — zrobiłem wszystko, co w szczupłych ramach artykułu zrobić można było, aby zadowolić zwolenników „innego" poglądu na przyczynę klęski Rosjan w Prusach Wschodnich. Autor wywołuje więc niepotrzebnie z grobu niemrawość wojska nieboszczki Rosji i nieudolność jej dowódców.

Gdybym pisał monografję o Tannenbergu i o bitwie na Mazurach, wówczas rola terenu znalazłaby niezawodnie swoje należne miejsce w szeregu przyczyn klęski rosyjskiej i wówczas z pewnością ani teren, ani sama tylko nieudolność rosyjskich wodzów i rosyjska niemrawość byłyby kamertonem. W artykule, poświęconym wyłącznie

rozważaniom na temat roli terenu, mogłem mówić tylko o tym czynniku, prześlizgując się jedynie mimochodem nad innemi problemami. Jeżeli wywody moje zostały zrozumiane jako „tendencyjne przejaskrawianie" istotnego stanu rzeczy, było jednak związane nieuniknienie ze szczupłością miejsca i ograniczonym zakresem tematu. Potrzeba uwypuklenia pewnych rzeczy, które się chce jasno, plastycznie i przystępnie przedstawić, prowadzi — nolens volens — do pewnego przejaskrawienia. Zresztą tej samej metody użył autor, dyskutując ze mną.

Argument, wzięty z arsenału sowieckiej „strategji" komunistycznych dywersyj a mający udowodnić nierealność mojego przykładu, dotyczącego fabrycznego rejonu Lens, jest istotnie „nieco fantastyczny". Zgadzam się z mjr. Pstrokońskim, że ten wypadek, wprowadzający w grę nowe czynniki, może się zdarzyć. Nim to jednak nastąpi, trzeba, aby w wyniku udania się „piatiletki" otrzymała przedewszystkiem po parze butów 160-miljonowa rzesza obywateli Z.S.R.R., a masy robotnicze zachodniej Europy uwierzyły naprawdę w raj, stawiany im przed oczami przez marksowskich wyznawców dziejowego materjalizmu. Ponieważ jednak moment ten nieprędko jeszcze nastąpi, pozostańmy narazie przy dotychczasowej starej „ocenie strategicznej roli różnych terenów". Zresztą wyjątki są po to, by potwierdzały regułę. Król niemieckich spryciarzy Lettow-Vorbeck wykurzył podobno pewnego razu Anglików w Południowej Afryce podpaleniem lasu, w którym się bronili i wypuszczeniem z dziupli starych drzew chmar szerszeni, które miały zagryźć w okrutny sposób przeciwnika. Mimo to jednak nie spotkałem dotychczas w wojskowej prasie niemieckiej, tak skwapliwie wyciągającej na światło dzienne wszelkie „sztuczki" swoich dowódców z czasu wojny światowej, aby komukolwiek przyszło na

myśl udowadniać na kanwie przytoczonego tutaj „fantastycznego przykładu" problematyczność obrony w lesie.

Przykład z bagnami jezior Szado i Streczno, które będąc uważane za nie do przejścia stały się dla nas w lipcu 1920 r. pułapką, ma również usposobić czytelnika „sceptycznie do wniosków terenowych". Znajduję na to zgoła inne wyjaśnienie. Moczary obszaru białorusko-litewskiego mają to do siebie, że nietylko w różnych porach roku, ale i w jednej i tej samej porze mogą przedstawiać rozmaitą wartość i zmieniać się do niepoznania. Gdy przed dwowa laty oglądałem wspomniane bagna jezior Szado i Streczno, znając przytoczony wypadek zaskoczenia w lipcu 1920 r. i robiłem próbę przejścia tych bagien okazało się, że były one zupełnie niedostępne nawet dla pojedyńczego piechura. Rok 1920 był wyjątkowo suchy, bagna niedostępne w normalne lata były w owym roku prawie wszystkie do przejścia. Nie dowodzi to jednak niczego. Rzeczą obrońców było znać ten moment, sumienniej spatrolować bagna i nie obnażać skrzydła lekkomyślnie. Przykład przytoczony przez mjr. Pstrokońskiego godzi w jego własną tezę, jakoby z tych, którzy się mają narażać

„...najszczęśliwszym był ten, kto mało wie i mało rozumie"

Jeśli dzisiaj uprawiamy aż do przesytu „logicyzm doktrynalny", to jest wtłaczamy przemocą dowódcom wszystkich szczebli niezbędną ilość wiadomości, robimy to w tym celu, aby rozumieli, że na wojnę idzie się nie w poszukiwaniu szczęścia a z myślą, by być pożytecznym i nie narażać siebie i swego oddziału na zaskoczenia i przykrości, wywołane ignorancją podstawowych elementów dowodzenia, czy hamletyzowaniem nad rzeczami, których się jeszcze nie zdołało dostatecznie opanować.

Jak widzimy — na pytanie „co mówi historja?"—mjr. Pstrokoński nie dał przekonywujących argumentów. Zgadzam się z powiedzeniem, że na wojnie są możliwe najbardziej niewiarygodne położenia. Wiemy o tem wszyscy. Mimo to jednak ze względów wychowawczych nie wolno nam budować hypotez na operacyjnych czy taktycznych błędach. Jasnem jest, że na wojnie miarą słuszności tych czy innych posunięć jest tylko sukces, jednak jest on miarodajny nie dla późniejszej krytyki a jedynie dla walczących stron. Krytyka natomiast musi zawsze uzasadnić przyczynę powodzenia. Gdybyśmy przyjęli tezę mjr. Pstrokońskiego, moglibyśmy dojść do wniosku, że zbyteczna jest wszelka nauka wojskowa, a na każdy sukces na wojnie patrzylibyśmy jedynie jako na grę w loterję. Uważalibyśmy wówczas za rzecz zupełnie naturalną, gdyby się np. zdarzyło, że najgłupszy z dowódców bił swoich przeciwników „wskutek swego nieuctwa".

Poglądu, że

„...wojna ruchowa niezawsze sprzyja wyzyskiwaniu możliwości terenowych" oraz że „nadmiar rozwagi i logiki nie odpowiada rzeczywistości wojennej", bo „człowiek, który za dużo rozumie i wie a nie potrafi okiełznać swej myśli, widzi za dużo wątpliwości, co go krępują w działaniach, pozbawia pewności siebie i odwagi..."

stanowczo nie mogę podzielić. Na nadmiar rozwagi i logiki nigdy jeszcze nikt nie chorował, a samopoczucie nasze będzie tem większe, im lepiej będą funkcjonowały nasze władze intelektualne. Dzisiaj, w dobie ogromnego rozwoju techniki, potrzebna jest przedewszystkiem rozwaga i wiedza. Wszelka odwaga i ryzyko są tylko wtedy dobre, gdy są mądre. Jeżeli z takim mozołem uczymy wyzyskiwania terenu przez najbardziej nawet nieudolnego strzelca, robimy to w tym celu, aby nie pozwalał sobie na upust „śmiałości" tam, gdzie można się bez tego obejść,

gdyż może się narazić na niepotrzebny i nie przynoszący żadnej korzyści upust własnej krwi. Nie przyzwyczajajmy go już dzisiaj do „gwałcenia swoich danych terenowych", czyli swojej brózdy i nie rozszerzajmy zbyt pochopnie jego uprawnień pod tym względem, bo będziemy przeczyli regulaminom i wprowadzimy powszechny chaos. Więcej rygoryzmu wcale nie zawadzi. Niech dowódca plutonu i dowódca kompanji też „rozumują dokładnie", bo to jest ich obowiązkiem. Nie rozgrzeszajmy ich już zawczasu z zaniedbywania terenu i nie uspakajajmy ich sumienia twierdzeniami, jak np., że dowodzony przez nich oddział

„...jest zbyt mały, aby mógł wypełnić wszystkie warunki bezpieczeństwa, dyktowane przez teren".

Nie było jeszcze wypadku, aby oficer wychodzący na wojnę umiał za dużo; przeciwnie — bardzo często uczył się dopiero na wojnie, okupując, niestety, każde świeżo nabyte doświadczenie krwią swych podkomendnych a na wysokim szczeblu — klęskami.

Nawet Niemcy, tak doskonale przygotowani do oczekiwanej przez nich wojny, narzekają na zbyt małą znajomość terenu wśród dowódców. Generał Lossberg, któremu poruczano szefostwo sztabu w momentach najcięższych opresyj w walkach na froncie zachodnim, powiada, że tylko dokładnej znajomości i pilnemu studjowaniu terenu zawdzięcza tajemnicę swoich sukcesów. To samo wyznanie znaleźć możemy w pamiętnikach Focha, Ludendorffa, Kuhla, Kraussa i wielu innych, którzy pracowali w czasie wojny na kierowniczych stanowiskach.

Jeśli jako przykłady, mające potwierdzić słuszność moich poglądów na rolę terenu, wybrałem trudności walk górskich i walk o ciaśniny rzeczne, bagienne, leśne i t. d., zrobiłem to dlatego, gdyż uważam, że ruch jest podstawowym elementem wszelkiego działania. Nacierać można

tylko tam, gdzie można się swobodnie poruszać naprzód; im lepiej, szybciej i niespodziewaniej można uderzyć w danej przestrzeni, tem dogodniejsza jest widocznie ta przestrzeń dla działania zaczepnego. Im bardziej ograniczona jest przestrzeń ruchu, im większe są trudności posuwania się naprzód, tem niepomyślniej układają się warunki działania zaczepnego. Będą one zawsze najmniej dogodne na grzbietach i stromych stokach wyniosłości oraz w ciaśninach bagiennych, rzecznych i leśnych, gdzie ruch, ograniczony do wąskiej przestrzeni i utrudniony przez właściwości terenowe, może być zatrzymany na długo przez zdecydowaną obronę małego nawet oddziału. Najlepsze warunki dla akcji uderzeniowej spotkamy zawsze tylko w szerokich, aktywnych pasach terenu. W ciaśninach i na szczytach możemy tylko zaprzątać przeciwnika, t. j. wiązać go, ale nigdy nacierać.

Drugim z moich grzechów ma być przecenianie pierwiastków rozumowych w działaniu. Mjr. Pstrokoński przestrzega przed tem niebezpieczeństwem, ostrzega przed doszukiwaniem się wszędzie konsekwencji, celowości i „objektywnej" logiki oraz twierdzi, że „logika życia" jest łaskawsza od logiki teorji, gdyż pierwsza posiada „wielkie luzy, w których panuje przypadek" i konkluduje, że teren nie jest obecnie czynnikiem tak przemożnym, aby wykluczał możność działania wbrew temu, co mówi geografja i topografja. Pierwiastkom rozumowym autor przeciwstawia ogromny wpływ „nieznanego i nieobliczalnego" na działania, czyli wpływ przypadku, powiada, że wola „nierozsądna" może być bardzo niebezpieczna dla „rozsądnego" przeciwnika, o ile uzupełnia je dobre wykonanie i kończy swe wywody uwagą, że komu się nie powiedzie, to i tak nietylko nie dostanie orderu, ale „odbiorą mu dowództwo, zbesztają go", a historycy postarają się o to, by dowieść, że „był niedołęgą".

Osobiście nie mam zamiaru kruszyć kopji o słuszność czy niesłuszność takiego zapatrywania na prowadzenie działań; sąd pozostawiam czytelnikowi. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że wiara w problematyczność pierwiastków rozumowych w działaniach ludzkich była istotną cechą mentalności wyższych dowódców rosyjskich z czasu wojny światowej. Czy tego rodzaju psychiczne nastawienie dawało im dużo okazyj do odnoszenia tryumfu—nie wiem (z przebiegu działań wojennych należałoby sądzić, że takich okazyj nigdy nie było), wiadomo mi natomiast, iż byli oni przedmiotem bezgranicznej pogardy dla hołdujących „objektywnej" logice dowódców niemieckich. Wiadomo mi dalej, że „nierozsądnej" woli dowództw rosyjskich nie zdołało jakoś nigdy uzupełnić dobre wykonanie, chociaż wojsku rosyjskiemu i niższym jego dowódcom nie można odmówić dzielności i zdolności do poświęcania się.

Sądzę, że lepiej się przysłużymy sprawie, jeżeli pierwiastki „nieznanego i nieobliczalnego" pozostawimy na należnem im miejscu nawet wówczas, gdyby się nam zdawało, że ktoś doszukuje się wszędzie konsekwencji, celowości i „objektywnej" logiki. Nie chcę wchodzić w to, czy mjr. Pstrokoński ma, czy nie ma słuszności w swoich wywodach, chcę tylko podnieść jedno: nie ma absolutnie racji, gdy usiłuje rozgrzeszać ludzi z ich szerokiego sumienia. Przypuszczam, że autor nie wątpił nigdy ani przez chwilę, bym miał niedoceniać roli pierwiastków niezależnych od nas. Jeżeli nie dałem temu należytego wyrazu w moich poprzednich rozważaniach, zrobiłem to jedynie dlatego, że — mojem zdaniem — częściej trzeba nastawiać jednostki ludzkie na potrzebę celowego i konsekwentnego działania w ich życiu niż na wiarę w fatalizm. Wiara w przeznaczenie jest odwieczną cechą ludzką; jest ona tem silniejsza, im niższy jest stopień rozwoju danego

narodu. Rzeczą wychowania, szkoły i nauki jest wyplenić ten pierwiastek i wszczepiać przeświadczenie o potrzebie rozsądku, kultywować zamiłowanie do wiedzy i do stałego doskonalenia się; nie należy się przytem nigdy obawiać, że ktoś może się przeuczyć.

Treścią mego artykułu był pewien wybrany, ściśle określony temat i poza ramy tego tematu nie wychodziłem, bo nie widziałem ani potrzeby, ani żadnego logicznego celu, by to robić. Jestem przytem zawsze zdania, że przez hamletyzowanie nigdy nie pogłębimy wiedzy w wojsku.

W innem znowu miejscu mjr. Pstrokoński twierdzi, że życiowa wartość wniosku zależy tylko od tego, czy „wykonanie powiedzie się, czy nie"; do „oceny teoretycznej", to jest do oceny naukowej nie ma zaufania, uważając, że „uzasadnienia logiczne" noszą charakter subjektywizmu. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że pojęcia taktyczne ulegają u nas modzie, że jedni chodzą chętnie grzbietami, drudzy wolą chodzić dolinami, że generał pochodzący z piechoty, który „za młodu dobrze czuł się w boju leśnym, będzie miał skłonność do lasu" i odwrotnie — generał „były artylerzysta poszuka terenu otwartego" i t. d.

Zdaniem mojem, autor jest w zupełnym błędzie. Przedewszystkiem nauka wojskowa nie uznaje mody, ani żadnej doktryny i nie jest ewidencją teoryj. Nauka o wojnie jest jedynie zbiorem pewnej ilości prawd, wyprowadzonych z wiekowego doświadczenia pokoleń. Do takich prawd należą, np.: konieczność szukania rozstrzygnięcia wojny tylko w zniszczeniu przeciwnika (a nigdy „w biciu w teren"), konieczność zebrania wszystkich rozporządzalnych sił na pewnem, obranem miejscu, czyli zaangażowania zdecydowanej siły na decydującym punkcie; konieczność

bezwzględnego i konsekwentnego wykonania powziętej decyzji do samego końca, niewzdryganie się przed największemi ofiarami, gdy są potrzebne dla odniesienia sukcesu; konieczność wykorzystania odniesionego zwycięstwa aż do ostatniego tchu żołnierza; umiejętność patrzenia na arenę walki, czyli na teren i t. p. Nie mówiłem i nie uważam, że dzisiaj celem walki stał się teren. Jest on dla każdego myślącego dowódcy tylko areną, na której dwaj zapaśnicy szukają wyniku w pojedynku. Jeżeli ktokolwiek i kiedykolwiek sądził, że uporczywe trzymanie każdej piędzi ziemi, czy zajmowanie coraz nowych kawałków terenu doprowadzi do sukcesu, to nieubłagana rzeczywistość wojenna rychło rozwiała jego złudzenie. Niejmniej jednak każdy zapaśnik wie dobrze, że znalezienie korzystnego dla siebie miejsca na arenie, na której ma stoczyć walkę, pomaga ogromnie w odniesieniu zwycięstwa. Innemi słowami—umiejętne wyzyskanie terenu jest jednym z podstawowych postulatów każdego działania. Umiejętność ta nie jest natomiast nigdy celem sama dla siebie, jak również nie jest nigdy rzeczą mody, czy subjektywnego zapatrywania. Schlieffen uczył podobno przez 20 lat swoich sztabowców, że niema metody, doktryny i rutyny, a istnieją jedynie niezłomne prawa i obowiązek myślenia przy ich stosowaniu w życiu. Jeśli pomimo to jego uczniowie potrafili zapamiętać sobie z tych nauk najlepiej tylko Canny, t. j. jedną z wielu metod, wskazywanych przez Schlieffena, dowodzi to jedynie, jak trudno jest nauczyć ludzi najprostszych prawd. Czy wobec tego jest wskazane przychodzić do nich z arsenałem tysiąca zastrzeżeń i wątpliwości, twierdzić, że właściwie wszystko jest modą, rzeczą osobistego zapatrywania i że decydować będzie o wszystkiem dopiero wojna?

Osobiście nie zauważyłem dotychczas, by zapatrywania taktyczne zmieniały się u nas co roku. Kto zrozumiał

raz dobrze teren, rozumie go zawsze jednakowo. Głoszona przez Francuzów zasada, że do natarcia nadaje się najlepiej teren odkryty, utrzymała się dotąd bez żadnych zmian, bo jest logiczna. Francuzi rozumieli przez nią konieczność unikania w działaniach zaczepnych jedynie dużych kompleksów leśnych, nie odmawiali jednak nigdy piechocie prawa wykorzystywania pokrycia terenowego w ramach dużych, otwartych pasów terenu, które uważali słusznie za jedynie dogodne do prowadzenia działań zaczepnych. Nie wyobrażam sobie wyższego dowódcy, któryby z racji swego przyzwyczajenia do lasu w czasie swego dowodzenia plutonem czy kompanją wciągał np. wielką jednostkę piechoty wraz z jej artylerją do Puszczy Nalibockiej, aby tam szukać rozstrzygnięcia. Z drugiej strony—znam wyższych dowódców, wywodzących się z artylerji, którzy umieją w natarciu rozmieścić w terenie jak najracjonalniej swoją artylerję i piechotę, nie narażając tej ostatniej na morderczy ogień broni maszynowej. Nie moda i nie nabyte przyzwyczajenia a rozsądek, zdrowy i trzeźwy, narzuca rozwiązanie.

Gdyby przedstawiona nam przez mjr. Pstrokońskiego rzekoma skala zapatrywań miała być u nas stosowana, spotkalibyśmy się na wojnie z prawdziwą dżunglą pojęć i rozwiązań; historja pomnożyłaby wówczas dziesięciokrotnie obecny swój zasób „całkiem absurdalnych położeń bojowych", a „prawda życiowa", jakąby nam taka wojna przyniosła, byłaby naprawdę niewesoła.

Wreszcie, aby udowodnić, że „życiowa wartość wniosku" nie zależy tylko od tego, czy „wykonanie powiedzie się, czy nie", przytoczę znowu dwa przykłady historyczne (tym razem już „dobierane").

Z końcem sierpnia 1914 r. dowódca francuskiej 5. armji, generał Lanrezac, robi w odwrocie po bitwie nad Sambrą

na kategoryczny rozkaz Joffra zwrot zaczepny pod St. Quentin, wbijając się klinem w środek walca niemieckiego. Identyczną operację przeprowadziła nasza 5. armja w bitwie pod Warszawą w sierpniu 1920 r., wbijając się klinem w masę rosyjską, mając w dodatku na swych tyłach potężną przeszkodę naturalną w postaci Wisły. Dwa przykłady — podobne do siebie, jak dwaj bracia sjamscy. A rezultaty? Tylko dzięki niewiarygodnej chyżości nóg francuskiego żołnierza, nadludzkim wysiłkom Lanrezaca i jego niższych dowódców oraz brakowi silniejszej kawalerji niemieckiej na decydującym punkcie udało się Francuzom po tej niefortunnej próbie uniknąć drugiego Sedanu, czego dzisiaj bynajmniej nie kryją. Naszej 5. armji, dzięki przypadkowi, jakim było przepędzenie przez naszą kawalerję głównej kwatery 4. armji sowieckiej w Ciechanowie oraz dzięki decydującemu w skutkach naszemu uderzeniu z nad Wieprza, udało się wyjść cało z niechybnej opresji i zaznaczyć nawet pewien niewielki sukces. Idąc po linji wywodów mjr. Pstrokońskiego, należałoby szczęście naszej 5. armji uważać za „ostatnie kryterjum" wartości wszelkich wniosków.

St. Quentin i Wkrę postawi nauka zawsze w jednym szeregu: i jedną i drugą operację nazwie błędem, jakkolwiek wyniki każdej z nich były tak różne w skutkach.

W końcowym rozdziale swojego artykułu mjr. Pstrokoński ostrzega piechura przed wgłębianiem się w

> „szerokie teorje terenowe zacierające zdrowy pogląd i tworzące chaos" czyli przed „przysłowiowem przesuwaniem chmur"

i daje wkońcu własną receptę na sposób, w jaki powinien oceniać teren dowódca małego oddziału piechoty.

Jest to jedyny rozdział, którego treść trafia mi tu i ówdzie do przekonania, za wyjątkiem pewnej formalności, o której będę mówił dalej. Jasnem jest, że dobry

piechur nietylko „może", ale musi działać i walczyć w każdym terenie i że bierne oraz czynne części terenu najczęściej będą dlań obojętne przynajmniej dotąd, dopóki nie każe mu się topić w bagnach lub przedzierać przez gąszcze leśne. Zgadzam się najzupełniej z twierdzeniem mjr. Pstrokońskiego, że taktyczne ujmowanie terenu przez kaprala i każdego dowódcę małego oddziałku musi być wolne od „abstrakcyj" i sprowadzać się do norm jak najprostszych, t. j. ograniczać się zarówno w ruchu jak i na stanowisku do znalezienia odpowiedniego ukrycia w terenie, zapewniającego jednocześnie dobry ostrzał i dobrą obserwację. Wobec tego jednak, że rzeczy te są znane wszystkim, należało się spodziewać, iż prawdopodobnie nie są one obce również i mnie.

Jeśli ktokolwiek z piechurów podziela zdanie mjr. Pstrokońskiego, że mówiąc o terenach „wykluczających" działanie mogłem poderwać „nastrój i gotowość do działania w każdym terenie", to śpieszę wyjaśnić na tem miejscu, że takiego niegodziwego zamiaru wobec maleńkiego dowódcy nigdy nie żywiłem i w czasie pisania obu poprzednich artykułów o możliwości podobnego interpretowania moich poglądów wcale nie myślałem. Nietylko nie przeczę, ale całą duszą i sercem przyłączam się do apelu autora, aby mały piechur „parł naprzód, był pierwszy, nie rozglądał się na prawo i lewo i nie był rezonerem". Zgadzam się najzupełniej, że w ramach taktyki piechoty nie należy wierzyć zbytnio uogólnieniom; idę nawet dalej i twierdzę, że byłoby nonsensem mówić kapralowi o znaczeniu kluczowych pozycyj względnie taktycznych wycinkach terenu. Jeśli to jeszcze komukolwiek jest potrzebne, to zalecam na najniższych szczeblach stosować tylko reguły podane przez mjr. Pstrokońskiego, jednem słowem — podpisuję się na wszystko, co w zakresie piechurskich

potrzeb terenowych powiedział mój przeciwnik. Nie zgadzam się jedynie na zarzut, jakobym przenosił „mechanicznie" na szczeble niższe uogólnienia użyteczne na szczeblach wyższych. „Przegląd Piechoty", mojem zdaniem, nie jest pismem przeznaczonem tylko dla maleńkiego dowódcy i śmiem mieć nadzieję, że w swojem twierdzeniu, jakoby poruszone przeze mnie w poprzednich artykułach o terenie zagadnienia mogły wywołać chaos w pojęciach czytelników „Przeglądu Piechoty", jest mjr. Pstrokoński odosobniony. Całe nieporozumienie leży w tem, że autor broni piechura przed nieistniejącymi wrogami.

Kończąc swój artykuł, podkreśla mjr. Pstrokoński jeszcze raz, że „teorje terenowe" niekoniecznie stanowią „nieodzowny instrument działania". Chcąc skończyć z temi luzami terenowemi na szczeblach wyższych, odpowiem autorowi słowami, któremi jeden z moich przełożonych kończył każdą ze swoich przemyślanych i niezwykle cennych dyssertacyj taktycznych: „Kto nie chce wierzyć, niech nie wierzy". Dla chcących zaś wierzyć zreasumuję wszystko, co powiedziałem na temat terenu, w kilku zdaniach.

Ziemia, t. j. grunt pod nogami, czyli teren, jest opoką całej ludzkiej egzystencji, podstawą całego życia gospodarczego, rolnictwa, przemysłu, handlu i komunikacyj i wogóle całej twórczości człowieka. Jednak już nawet w geograficznem znaczeniu nie wszystkie połacie ziemi jednakowo sprzyjają rozwojowi życia. Są obszary, na których życie nie posiada żadnych warunków wegetacji. Wystarczy wymienić Saharę, pustynię Gobi czy krainę wiecznych lodów. Oczywiście, można przez wywiercenie studni artezyjskich na Saharze powołać do życia jakąś suchotniczą oazę a na Ziemi Franciszka Józefa uzyskać pewną ilość kaloryj przez wybudowanie tam elektrowni, będą to jednak zawsze odosobnione wypadki, czyli wyjątki, nie przesądzające wcale wartości samej reguły.

W wojskowem znaczeniu teren jest podstawą wszelkiego działania wojennego, zarówno w najwęższem jak w najszerszem znaczeniu tego słowa. W znaczeniu operacyjnem i taktycznem teren jest podstawą i widownią wszelkich ruchów oraz dostawy zaopatrzenia. Dzierży on na sobie cierpliwie nietylko wszelki ruch, ale i wszelkie umocnienia, sztuczne i naturalne. Dzięki różnorodności swego ukształtowania i pokrycia jest on również jednym ze środków walki; rolą jego jest osłaniać broń obronną i potęgować przez to samo jej siłę działania a jednocześnie stwarzać przeszkody dla broni nacierającego.

Zarówno dla wielkiego jak i małego dowódcy teren jest odskocznią do dalszego ruchu i polem walki, na którem oddział tego dowódcy spotyka przeciwnika, przeciwstawiającego się jego dalszemu ruchowi.

Oczywistem jest, że dla każdego szczebla dowództwa skala zainteresowania pewnemi cechami terenu będzie inna. Jeśli wielki teatr operacyjny zajmować będzie uwagę tylko naczelnego wodza a zwykłe zagłębienie terenowe czy brózda — tylko uwagę kaprala, nie znaczy to bynajmniej, aby istniała między obydwoma jakakolwiek różnica w docenianiu terenu. Zarówno naczelny wódz jak i ten najmniejszy z dowódców nie będzie nigdy ignorował tych naturalnych danych, mających swe źródło w przyrodzonych właściwościach człowieka. Jeden i drugi będzie się zawsze starał wyciągnąć z tych danych, t. j. z terenu, wszystko, co tylko może przynieść wzmocnienie jego sile. Jeśli kapral znajdzie się w równym jak stół terenie pod ogniem nieprzyjacielskich broni, postara się niemal odruchowo o wykopanie sobie sztucznego dołka wszędzie, gdzie tylko jego położenie bojowe na to pozwoli. Jego „forteca", wybudowana z kilku grud ziemi, wyrzuconej kilku bły-

skawicznemi ruchami łopatki, będzie minjaturą sztucznej fortecy naczelnego wodza; jego każda naturalna brózda— wielką naturalną przeszkodą w obrębie operacyjnego obszaru naczelnego wodza.

Jeśli kaprala nic nie obchodzi forteca czy barjera rzeczna naczelnego wodza, to z drugiej strony—naczelny wódz nie będzie ujawniał zainteresowania do brózdy terenowej kaprala. W jednem jednak będą oni obaj zawsze zgodni: jeden i drugi będzie szukał najdogodniejszego dla siebie terenu, każdy w innym zakresie, każdy czego innego w formie, ale tego samego w treści. Nie przeczę, że tu i ówdzie zajdą wypadki zignorowania terenu, niekiedy nawet koniecznego; będą to jednak suchotnicze oazy w morzach piasku Sahary.

„Na śmietniku nigdy nie wyrosną róże" — mawiał ś. p. Erazm Majewski. Przenosząc to słuszne powiedzenie naszego ekonomisty w dziedzinę geografji i terenu, możemy również wyrazić przekonanie, że ziemia Franciszka Józefa nie zastąpi nigdy potrzebującym wytchnienia Florydy, a wyższy dowódca, który będzie hołdował luzom terenowym, znajdzie bardzo niewiele przekonywujących dowodów na wykazanie, że prawa i konieczności, dyktowane przez teren, niekoniecznie stanowią „nieodzowny instrument działania".

Mjr. Pstrokoński, nie znając mego sądu o podstawowych postulatach wymaganych od dowódcy, przyjmuje w swej krytyce moich poglądów na teren jako motto słowa: „śmiałym i zręcznym ku zachęcie".

„Chcącym wierzyć—ku przestrodze" — oto moja odpowiedź.

KPT. WŁADYSŁAW SŁODKIEWICZ.

SKŁAD I ORGANIZACJA NAJMNIEJSZEJ JEDNOSTKI OGNIOWEJ C. K. M.

W krótkiem niniejszem studjum omawiam organizację i skład najmniejszej jednostki bojowej c. k. m., przyjmując, że jest nią pojedyńczy karabin. Dla jednostki tej utrzymuję nadal nazwę drużyny, sądzę bowiem, że nie należy komplikować sobie zagadnienia przez terminologję. Zachowamy przez to prostotę, gdy najmniejsza jednostka we wszystkich pododdziałach pułku piechoty będzie się nazywała drużyną.

K. m. jest pożeraczem amunicji, tego nie trzeba udowadniać. Potwierdza to i regulamin karabinów maszynowych, nakazując oddziałom strzeleckim wyznaczanie donosicieli amunicji (szkoda, że o tem nie mówi regulamin oddziałów strzeleckich). Autorzy regulaminu zdawali więc sobie sprawę, że w toku walki zdarzą się momenty, kiedy obsługa nie będzie mogła donieść tyle amunicji, aby zapewnić ciągłość ognia k. m.

Jak takie donoszenie amunicji wyglądało w czasie wojny w 1920 r., wiemy dobrze: połowa skrzynek z amunicją nie dochodziła do stanowisk k. m. i to w większości wypadków z winy samych donosicieli. Powodów tu należy szukać w tem, że donosiciele, wyrwani przygodnie z odwodu i niekontrolowani, niczem nie byli związani

z obsługiwaniem k. m. Dlatego też uważam, że obsługa karabina maszynowego musi być odpowiednio silna liczebnie a tem samem samowystarczalna w zakresie dostarczania amunicji. Wobec tego skład i organizacja naszej przyszłej drużyny k. m. powinna być — mojem zdaniem — dokonana pod kątem widzenia zapewnienia wystarczającego uzupełniania amunicji w walce. Widzę tu następujące rozwiązanie: drużyna k. m. składa się z 12 strzelców, z tego 10 stanowi właściwą obsługę i 2 woźniców (jeden przy biedce k. m., drugi przy biedce amunicyjnej).

Obsługa właściwa składa się: z karabinowego (drużynowego), celowniczego, taśmowego, pomocniczego, podoficera amunicyjnego i 5 amunicyjnych. Obsługę ścisłą k. m. stanowią: karabinowy, celowniczy, taśmowy i pomocniczy. Pomocniczego wliczam do obsługi ścisłej, gdyż musi się on znajdować stale przy c. k. m., mając ze sobą torbę narzędziową, zamki i lufy zapasowe.

W walce (k. m. na stanowisku) cała obsługa będzie ugrupowana następująco:

a) karabinowy — z lewej strony k. m. w odległości około 5 kroków,
b) celowniczy } przy k. m.,
c) taśmowy }
d) pomocniczy — za k. m. w takiej odległości, aby mógł łatwo dorzucić skrzynkę z amunicją, wodnik, futerał z lufami i t. p.,
e) amunicyjni — rozmieszczeni w głąb,
f) podoficer amunicyjny } przy biedkach.
g) woźnice }

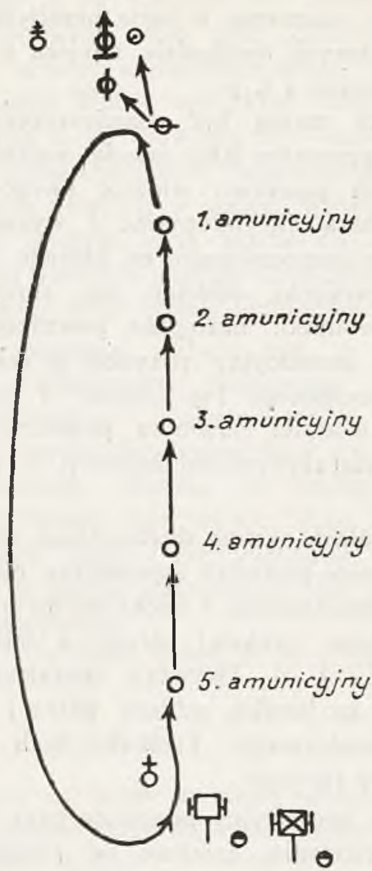
Pomocniczy posiada części zapasowe i przybory — noszone przez siebie oraz amunicję i wodę — dostarczane przez amunicyjnych. Nie może on być używany do noszenia amunicji, gdyż musi stale znajdować się przy k. m.

(np. dla wymiany zamka lub lufy). Postulat ten nabiera tem większego znaczenia w razie przejścia na podstawy trójnożne, na których nie będzie miejsca na lufy zapasowe, zamki, szczypce i t. p.

Amunicyjni muszą być rozmieszczeni w głąb, tworząc łańcuch, przyczem jako zasadę należałoby przyjąć, że każdy z nich powinien widzieć swego poprzednika. Amunicyjni muszą się okopywać i wykonują skoki od biedki k. m. do pomocniczego, od którego zabierają puste skrzynki i wodniki, oddając mu skrzynki z amunicją i pełne wodniki; następnie powracają do biedek. W ten sposób amunicyjny przynosi te rzeczy, które zabiera od pomocniczego (np. zabrał 3 puste skrzynki z taśmami i 1 wodnik, powinien powrócić do pomocniczego z 3 pełnemi skrzynkami amunicji i pełnym wodnikiem i t. p.).

W szczegółach system dostarczania amunicji wyglądałby następująco: pierwszy amunicyjny oddaje skrzynki z amunicją pomocniczemu i odchodzi do biedek; na jego miejsce przebiega skokami drugi, a miejsce drugiego zajmuje trzeci i t. d. Pierwszy amunicyjny, oddawszy puste skrzynki na biedkę, zabiera pełne i zajmuje miejsce piątego amunicyjnego. Technikę tych czynności ilustruje załączony rysunek.

Podoficer amunicyjny pozostaje przy biedkach i reguluje ich poruszenia, zależnie od ruchów k. m. Przy pomocy woźnicy albo sam przerzuca skrzynki z amunicją i wodniki z biedki amunicyjnej na biedkę k. m. Biedka amunicyjna, zapełniwszy swe gniazdka pustemi skrzynkami i wodnikami, na rozkaz podoficera amunicyjnego odjeżdża do biedek amunicyjnych plutonu po amunicję i wodę.



Funkcję podoficera amunicyjnego wprowadziłem tu dlatego, że przy biedkach musi być podoficer, który miałby prawo rozkazywać amunicyjnym i woźnicom (obecnie biedka pozostawiona jest pod opieką jednego woźnicy).

Mój projekt wprowadza więc w drużynie biedkę amunicyjną, która tworzy całość z biedką k. m. Ta ostatnia jest ruchomym składem amunicyjnym drużyny, a pierwsza dostarcza amunicję ze składu (biedek amunicyjnych) plutonu. Składanie w walce ruchowej amunicji na ziemi może doprowadzić do tego, że przy ruchu naprzód skład amunicyjny pozostanie ztyłu i przestanie posiadać jakiekolwiek znaczenie dla walczących w pierwszych rzutach k. m., przynajmniej na pewien okres czasu. Przetransportowanie złożonej amunicji na nowe miejsce może być dokonane tylko przy pomocy strzelców z oddziałów strzeleckich, których niezawsze można będzie użyć do tego celu.

Stworzenie funkcji podoficera amunicyjnego i dodanie biedki amunicyjnej do drużyny k. m. rozwiąże troskę drużynowego o amunicję, która spadnie na podoficera amunicyjnego. Drużynowy całą swą uwagę skupi na nieprzyjacielu i własnym k. m., mając poza sobą podoficera amunicyjnego, którego zadaniem będzie podciąganie biedek za posuwającym się naprzód k. m., dostarczanie doń amunicji przez amunicyjnych i podwożenie jej ze składu amunicyjnego plutonu.

Wyposażenie całej obsługi k. m. w sprzęt bojowy i pomocniczy nie będzie skomplikowane, a mianowicie:

1. karabinowy-dowódca przenosi tyczki do strzelania pośredniego, węża gumowego, siatkę maskującą, lornetkę, uzbrojony jest w pistolet;

2. podoficer amunicyjny — stale przy biedkach—posiada lornetkę i uzbrojony jest w karabinek;

3. celowniczy wspólnie z taśmowym przenosi k.m., posiada stale ze sobą muszkę kołową w futerale i uzbrojony jest w pistolet;

4. taśmowy przenosi k. m. wspólnie z celowniczym,

posiada przy sobie poziomnicę i krótki wyciągacz łusek, uzbrojony jest w pistolet;

5. pomocniczy posiada torbę narzędziową, jeden futerał z lufami, 3 skrzynki amunicji i 1 wodnik, uzbrojony jest w pistolet;

6. — 9. amunicyjni przenoszą po 4 skrzynki amunicji, uzbrojeni są w karabinki,

10. ostatni amunicyjny przenosi 3 skrzynki amunicji i 1 wodnik, uzbrojony jest w karabinek;

11. ostatni woźnica od biedki k. m. uzbrojony jest w karabinek,

12. ostatni woźnica od biedki amunicyjnej uzbrojony jest w karabinek.

Warto również usunąć wady konstrukcyjne naszej biedki k. m. i amunicyjnej. Biedka ta musi wozić nietylko k. m., amunicję i wodniki, lecz także dużo sprzętu pomocniczego, jak dalmierz, tyczki, kołki, paliki, lufy zapasowe w futerałach, torbę narzędziową, sprzęt saperski. Całego tego sprzętu dziś niema gdzie umieścić. Na biedce brak również miejsca na rynsztunek woźnicy i furaż dla konia.

KPT. JAN SZCZĘŚNIAK.

SPORT, GRY SPORTOWE I ICH ZASTOSOWANIE.

Jesteśmy obecnie w nowem stadjum przeprowadzania zawodów sportowych w wojsku. Poszukiwanie właściwych dróg do postawienia wychowania fizycznego na odpowiednim poziomie częściowo zostało uwieńczone dodatniemi wynikami, co potwierdzają ostatnie oficjalne wytyczne do tej dziedziny wyszkolenia.

Tematy sportowe, wymagające specjalnego fachowego wyszkolenia, przez swoją obszerność i masowy udział ćwiczących są w naszych warunkach nader trudne do opanowania. Prócz tego powodują trudności same warunki pracy w pododdziałach a przedewszystkiem brak w nich fachowych instruktorów wychowania fizycznego.

Wobec tych trudności referent wychowania fizycznego pułku nie może spełnić wymagań wytycznych. Przy braku sił pomocniczych w pododdziałach wychowanie fizyczne często jest pozostawiane inicjatywie dowódców pododdziałów—niefachowców, którzy różnorodnie przygotowują swoje jednostki do zawodów.

* *
*

Oficjalne wytyczne do wychowania fizycznego regulują następujące działy:

1. gimnastykę,
2. wielobój oddziałowy składający się: z biegu na 100 m i 2000 m, skoku wdal, rzutu granatem i pływania,

3. gry sportowe: koszykówka, siatkówka i szczypiorniak,

4. indywidualne zawody lekkoatletyczne.

Gimnastyka nie potrzebuje specjalnego omówienia, gdyż naogół jest prowadzona dość dobrze i opanowana przez instruktorów.

Wielobój oddziałowy, złożony z konkurencyj napozór dość łatwych do opanowania, wymaga dłuższego przygotowania ze względu na masowy udział strzelców. A więc:

a) biegi wymagają pewnej zaprawy;

b) skoki potrzebują gruntownego przygotowania, gdyż są najtrudniejszą konkurencją w zawodach i dotychczasowe wyniki są bardzo niskie;

c) rzut granatem jest już częściowo opanowany;

d) pływanie jest trudną konkurencją, nawet gdy rzeka znajduje się wpobliżu, a lekcje pływania odbywają się dość często. Ze względu na znaczny odsetek nie umiejących pływać (około 35%), w jednym sezonie nie można przygotować wszystkich do pływania.

Zainteresowanie wielobojem jest naogół słabe.

Koszykówka, siatkówka i szczypiorniak wymagają również dość długiego przygotowania. Przy dobrze zorganizowanej pracy tematy te mogą być dostatecznie opanowane. Obserwując przez dłuższy czas tę dziedzinę sportu, przekonałem się, że cieszy się ona u strzelców największem zainteresowaniem. Znaczenie jej, jako czynnika wszechstronnego przygotowania strzelców do dalszych wyczynów sportowych, jest duże.

Zawody lekkoatletyczne są traktowane indywidualnie, a biorący w nich udział zawodnicy przeważnie posiadają już przygotowanie sportowe przed wojskiem, albo odznaczają się specjalnie dobremi warunkami sportowemi. Na zawody lekkoatletyczne obecnie nie zwraca się po-

ważnej uwagi. Jest to zupełnie słuszne, gdyż w naszych warunkach opanowanie konkurencyj lekkoatletycznych jest prawie wykluczone.

* *
*

Wielobój oddziałowy stanowi jakby miernik przeprowadzonych zapraw i przygotowań sportowych pododdziałów. Czy zawody przynoszą te wyniki, jakich się od nich oczekuje? Sądzę, że nie mogą być one sprawdzianem przygotowań, z powodu braku czasu i fachowców przy masowej nauce. Wielobój oddziałowy, użyty dla celów propagandy sportowej, również nie osiąga celu, gdyż zainteresowanie nim wśród strzelców było słabe; podobnie rzecz się miała z przeprowadzonemi zawodami lekkoatletycznemi.

Gry sportowe, stosowane w czasie lekcji gimnastyki, nie odbijają się ujemnie na jej wynikach, gdyż przez nie osiągamy również dużą sprawność. Poznanie gier sportowych przez strzelców wprowadza duże zainteresowanie sportem i jednocześnie ma duży wpływ na wciągnięcie uczestników. Dziedzina gier sportowych przedstawia więc dla wojska bardzo dużo dodatnich cech, które mogą być z powodzeniem wyzyskane na polu wychowania, dając silne motywy do zgrania wewnętrznego oddziału. Gry sportowe stawiam zatem na pierwszem miejscu wśród wszystkich innych rodzajów sportu uprawianych w wojsku.

Chcąc wznieść je na odpowiedni poziom w pododdziałach, należy gry sportowe uwzględnić, jako przedmiot szkolenia w programach pułkowych szkół podoficerskich. Instruktorzy muszą być całkowicie zapoznani z całością gier sportowych i dać właściwą podstawę do pracy w pododdziałach. Przygotowaniem elewów szkół podoficerskich w tym kierunku może się zająć osobiście referent sportowy pułku,

wyzyskując w tym celu częściowo godziny lekcyj gimnastyki.

Niezależnie od tych zajęć praktycznych należałoby również przeznaczyć pewną ilość czasu (np. na każdą grę sportową po dwie godziny) dla zapoznania się z teorją gry, a więc—zasadami, sędziowaniem i t. p. Tak przygotowani instruktorzy będą już mogli w kompanjach prowadzić sami odpowiednie treningi, opierając się tylko na wytycznych referenta sportowego pułku.

* * *

Na zakończenie swoich rozważań przedstawiam praktyczny sposób zorganizowania nauki gier sportowych, zastosowany przeze mnie w kompanji i w moim pułku.

Rekruci, jak wszędzie, gier sportowych zupełnie nie znali (kilku tylko uprawiało piłkę nożną). Dostosowując się ściśle do programu wychowania fizycznego, wyzyskiwałem czas lekcji gimnastyki na zaprawę do gier sportowych. W tym celu dzieliłem kompanję na cztery grupy, z których jedna przerabiała zaprawy do gier sportowych. Pomocników instruktorów, częściowo nieprzygotowanych, szkoliłem w oddzielnej grupie. Do zapraw przystąpiłem od pierwszego tygodnia wyszkolenia, przeprowadzając chwytanie piłek w miejscu (i rzucanych do siatkówki), w marszu, w biegu, różny sposób podawania, rzuty do kosza i t. p.

Po zapoznaniu z przepisami gier zorganizowane przeze mnie drużyny w 9. tygodniu wyszkolenia rozpoczęły gry. Początkowo były one nieudolne, lecz stopniowo osiągano poprawę formy. Po 10 tygodniach wyszkolenia w zaprawach do gier nastąpiły rozgrywki między drużynami o mistrzostwo kompanji w koszykówce i siatkówce (szczypiorniak rozgrywany był w plutonach). Każda drużyna musiała rozegrać dwa mecze z innemi przy następującej punktacji:

za wygrany mecz dwa punkty, za remis jeden. Osiągnięcie największej ilości punktów dawało danej drużynie mistrzostwo kompanji. Drużyny wystawiały dwa zespoły jednocześnie: do koszykówki i siatkówki rozgrywające spotkania w jednym czasie. Dla orjentacji wprowadziłem tabelę rozgrywek, gdzie po odbytym meczu wpisywałem wyniki i miejsca osiągnięte w mistrzostwie; posiada to bardzo duże znaczenie dla utrzymania zainteresowania i zaciekawienia wynikami, zwłaszcza po rozegraniu przez drużyny kilku meczów.

Sędziowanie przeprowadzali podoficerowie, którzy dokładnie zostali zapoznani z przepisami gier. Prowadzenie gry przez sędziego było bardzo szczegółowe. Każdy zauważony cień brutalnej gry karany był w zarodku, zgodnie z przepisami danej gry.

Początkowo kompanja posiadała 2 piłki i siatkę. Podczas rozgrywek ilość piłek wzrastała i wkońcu już każda drużyna posiadała piłkę, zakupioną we własnym zakresie. Kosze do koszykówki były przy koszarach, a siatki można było z sobą zabierać na plac ćwiczeń. Aby móc grać na placach ćwiczeń, wykonałem kosze przenośne, składające się z podstawy i nasadzonej tarczy. Takie kosze pozwoliły na urządzanie meczów w każdym terenie.

* *
*

Wprowadzenie zabaw sportowych w czasie wolnym od zajęć, a zwłaszcza w niedziele i swięta w pierwszym okresie wyszkolenia, kiedy strzelcom nie wolno wychodzić z koszar, ma duże znaczenie. W moim pułku temi zabawami specjalnie opiekował się dowódca pułku, zarządzając na każdą niedzielę po południu półtorej godziny zabaw sportowych na placu koszarowym. Wprowadzone w ten sposób zabawy zmuszały dowódców kompanij do opracowania pewnego programu, którego realizację powierzali

podoficerom służbowym kompanij. Następnie dowódca pułku ustalił minimalne nagrody, które otrzymywały pododdziały za najlepszą organizację i przeprowadzenie tych zabaw. Nagrody rozdawała specjalna komisja wyznaczona przez dowódcę pułku.

Osiągnięte na tej drodze wyniki były bardzo duże: oprócz wartości rozrywkowych i sportowych urządzane w ten sposób zabawy sportowe wpłynęły na zżycie się pododdziałów w zdrowej atmosferze szlachetnej rywalizacji.

POR. PAWEŁ BARTOSZEWICZ

O WYCHOWANIU ŻOŁNIERZA.

Rekrut nasz przynosi ze sobą do wojska cały szereg wad, które należałoby usunąć przez odpowiednie wychowanie. Wady te podaję w pewnej kolejności:

A. Brak energji, ociężałość i opieszałość,
„ umiejętności obliczenia (ekonomji) czasu.

B. „ umiejętności skupiania myśli,
„ silnej woli i uporu w dopięciu celu,
„ inicjatywy,
„ orjentacji,
„ logicznego sposobu myślenia.

C. „ obowiązkowości,
„ poczucia honoru i należycie zrozumianej ambicji,
„ patrjotyzmu, opartego na umiłowaniu przeszłości narodu i Rzeczypospolitej a nie egoistycznego — znajdującego swoje źródło wyłącznie w materjalizmie.

Doświadczenie wykazuje, że cechy wyszczególnione w punktach A i B, zdawałoby się ściśle psychiczne, dadzą się jednak usunąć przez szereg ćwiczeń i odpowiednio ułożonych zadań.

Np. strzelec nasz nie jest przyzwyczajony do ściśle terminowego wykonania danego mu polecenia. Rozkaz

niby wykonuje w czasie trzykroć dłuższym niż potrzeba go dla sprężystego i szybkiego załatwienia. Wszelkiego rodzaju polecenie „biegiem" uważa ża karę i wykonuje niechętnie. Tu właśnie daje się odczuwać brak odpowiedniego podręcznika, któryby zapomocą szeregu ćwiczeń i zadań udowadniał:

a) celowość planowego (logicznego) wykonania danego polecenia;
b) efekt szybkiego wykonania rozkazu (zysk na czasie);
c) wykonanie rozkazu nietylko w zwykłych warunkach, lecz przy pokonaniu na swojej drodze pewnych, lokalnych trudności (upór w dopięciu celu).

Wniosek: energję i rzutkość wyrobimy wówczas, gdy przez szereg ćwiczeń nauczymy ścisłego obliczania i ekonomji czasu oraz należytej jego oceny.

Oczywiście, takie ćwiczenia muszą rozpoczynać się od najelementarniejszych i powinny być dostosowane ściśle do poziomu rekruta.

Ćwiczenia te podzieliłbym na 3 części, składające się każda z 30 — 40 zadań.

Część I.

Strzelec przebywa pewną przestrzeń szybkim krokiem, przyzwyczajając się przytem zarówno do oceny odległości jak i do ścisłego określenia czasu, który będzie potrzebował na przebycie danego odcinka, począwszy od stu metrów a kończąc na 3 — 5 km. Ostatnie ćwiczenia tego rodzaju należy łączyć z posługiwaniem się mapą w różnych porach dnia i nocy.

Część II.

W przeprowadzanych ćwiczeniach należałoby tu wymagać nietylko szybkiego przebywania pewnej prze-

strzeni, ale i wykonania kilku zadań w pewnych etapach drogi.

Naprzykład: cała przestrzeń wynosi 500 m; po przejściu 100 m złożyć swój podpis na liście imiennej; po przejściu 200 m zdjąć część swego ekwipunku i wdziać go zpowrotem w ograniczonym ściśle czasie; po przejściu 300 m zapamiętać ilość i jakość rozłożonych tam przez podoficera drobnych przedmiotów oraz położenie, w jakiem się znajdują.

Po przejściu 400 m kazać uczniowi zaobserwować ogólny widok ze specjalnem uwzględnieniem właściwości terenowych.

Przez tak przeprowadzone ćwiczenie uzyskamy wyrobienie wzrokowej pamięci i skupienie myśli.

W ten sposób zapoczątkujemy również umiejętność czytania map (zaobserwowanie położenia, w jakiem się przedmioty znajdują).

Oczywiście, wszystkie takie zadania mają ściśle obliczony sekundomierzem czas i muszą być przeprowadzane indywidualnie. Na punktach kontrolnych powinni się znajdować pouczeni uprzednio podoficerowie.

Część III.

Poszczególne zadania byłyby jeszcze bardziej skomplikowane przez skrócenie czasu wykonania, bądź też przez wprowadzenie, naprzykład, obowiązku pisania meldunków, telefonowania i t. p.

Kombinacyj, dostosowanych do potrzeb w polu, można dać mnóstwo. Rozwijałyby one w żołnierzu stopniowo, poprostu podświadomie, wszystkie niezbędne cechy, których mu brak. Cechy te zresztą przydadzą się później strzelcowi i w życiu cywilnem.

Przeprowadzając różne ćwiczenia, należy pamiętać

o różnolitości zadań i bezwzględnem utrzymaniu tempa. Pierwszy warunek przyczyni się do zainteresowania ucznia, co jest nieodzownym czynnikiem powodzenia. Drugi—nauczy go myślenia, skupiania się nad pewnem określonem zadaniem, ponieważ wymagana szybkość nie pozwoli mu wogóle na rozproszenie jego uwagi.

Poza tem system ten przynosi jeszcze inne znaczne korzyści.

We wszystkich ćwiczeniach niema żadnej „nagonki" ze strony przełożonych. Zastępuje ją wskazówka zegara i rywalizacja koleżeńska; przez pryzmat psychologiczny dopatrujemy się narodzin samodzielności, od której krok tylko do inicjatywy, o co właśnie nam chodzi.

Rozkaz wymaga często nie kurczowego trzymania się ścisłych ram instrukcji, ale rozszerzenia jej, co nazywamy inicjatywą. Niestety, zdolność ta jest objawem dość rzadkim nietylko u strzelców, należy więc ją wyrobić, poprostu wygimnastykować, wydobyć na światło dzienne.

Podobnie obserwujemy też brak uporu w dopięciu celu. Naprzykład: strzelec wraca z meldunkiem, że rozkazu nie wykonał i jak się później okazuje ze względu na jakąś błahą przyczynę, której z powodu braku uporu pokonać nie chciał. I w tym wypadku kilkadziesiąt zadań zaradziłoby złemu. Instruktor tłumaczy, jak należałoby dane polecenie wykonać, aby cel był bezwzględnie osiągnięty. I znowu kilkanaście zadań z najrozmaitszemi przeszkodami, któreby wyrabiały potrzebny nam „upór". Cecha ta jest jedną z najważniejszych obok inicjatywy, bez której dzisiejsza taktyka jest nie do pomyślenia.

Przy wykonywaniu kilku zadań jest pożądane, aby strzelec umiał logicznie myśleć i nie tracił czasu na chaotyczne przerzucanie się od jednego przedmiotu do drugiego oraz aby umiał kolejno przystępować do wykonywania

kilku poleceń, znowu zyskując przez to na czasie (stale zwracać uwagę na tempo).

Naprzykład: uczeń stoi obok podoficera, prowadzącego ćwiczenia. Naraz instruktor, pokazując ręką na czterech strzelców, stojących w odległości i w odstępie 50 m, mówi:

„W punkcie 1 macie sklep ze znaczkami,
„ 2 „ skrzynkę na listy,
„ 3 „ papier,
„ 4 „ ołówek — marsz!".

Rozwiązanie polega na tem, aby żołnierz szybko się zorjentował, że musi najpierw pójść po ołówek, następnie po papier i znaczek a dopiero później do punktu, gdzie jest skrzynka na listy. Przez udanie się w niewłaściwym kierunku strzelec musi nadłożyć drogi, czyli traci czas; może natomiast namyśleć się przez pewną ilość sekund po wypowiedzeniu przez instruktora komendy „marsz". Czas namysłu musi być ograniczony; jest on notowany sekundomierzem, a rezultat wpływa na lepszą lub gorszą notę.

Na wymienione ćwiczenia nie potrzeba specjalnego czasu. Dla małych grup lub przećwiczenia z poszczególnemi strzelcami w zupełności wystarczy czas porannej gimnastyki.

Przechodząc wreszcie do trzeciej grupy braków (wymienionych na początku pod punktem „C"), oczywiście musimy szukać innych sposobów do usunięcia złego, ponieważ zagadnienia te są głębsze i subtelniejsze.

Wszelkie niedomagania w zachowaniu strzelca, w większości wypadków, usunąłby specjalny „savoir vivre" żołnierski, ułożony w formie krótkich pytań i odpowiedzi z różnych momentów życia żołnierskiego. Dotychczasowe wykłady podoficerskie na ten temat są bar-

dzo rozmaicie i dowolnie prowadzone, nie obejmują całości pozakoszarowego obcowania żołnierza i najczęściej nie stoją na wysokości zadania.

Przejdźmy teraz do najgłębszych pierwiastków psychiki żołnierskiej. *Honor* i *ambicja* często są tłumaczone przez strzelca bardzo swoiście i oryginalnie. Utarło się np. mniemanie, że „kto nie siedział w areszcie, ten nie jest żołnierzem". Nie wiem, kto był autorem tego przysłowia, lecz ma ono coś niepokojącego w sobie. Widoczne jest, że dwa szlachetne pojęcia są przez strzelca mylnie interpretowane.

Źródło jest dla mnie jasne: strzelec mało ma, niestety, przykładów z życia, któreby mogły wpajać weń zasady prawdziwego honoru. Dla udostępnienia psychice żołnierskiej tych zasad należałoby iść dwiema drogami. Po pierwsze — wskrzesić historyczną tradycję w oddziałach, po drugie — nawiązać kontakt ze strzelcem nie na drodze suchej pogadanki a przez coś żywego, jaskrawego, coby przemawiało siłą i wypukłością obrazów. To może zrobić tylko teatr, ewentualnie kino, oczywiście, o specjalnie napisanym repertuarze.

Możnaby urządzić konkurs na kilkanaście sztuk, umiejętnie podkreślających dodatnie strony bohaterów z myślą przewodnią, która umiałaby strzelcom trafić do przekonania. Dopiero tutaj miałby prelegent pole do popisu. Podczas przerwy po każdym akcie odbywałby się właściwy wykład, polegający na przepytywaniu poszczególnych strzelców o postaciach scenicznych, ich cechach indywidualnych oraz o samej akcji. Można śmiało przypuszczać, że podczas takiego przedstawienia nie byłoby śpiących.

Wykonanie tego projektu nie jest zbyt trudne. Na cały okres służby strzelca wystarczyłoby około 20 sztuk, t. j. jedno przedstawienie miesięcznie.

Wystawiona sztuka musi być interesująca oraz ściśle przystosowana do zadania, któremu ma służyć. Duże garnizony nie miałyby kłopotu ze sceną, mniejsze — byłyby obsługiwane przez lotne teatry.

Podobno ten sposób kształcenia jest już stosowany w jednem z ościennych państw i daje doskonałe wyniki, chociaż służy innemu celowi.

Zobaczmy teraz, jak wygląda sprawa *patrjotyzmu.*

Kto go dzisiaj wpaja strzelcom? Rodzina—nie, gdyż jest zajęta codziennemi troskami i spycha ten obowiązek na szkołę. Szkoła — również nie, ma bowiem zbyt obszerne programy ściśle określonej pracy zawodowej. Wyrobienie patrjotyzmu pozostaje więc na barkach wojska, które go zresztą najbardziej potrzebuje.

Czy i tutaj teatr nie byłby najwłaściwszym i najlepszym nauczycielem?

* *
*

Reasumując swoje dotychczasowe wywody, dochodzę do wniosku, że usunięcie stwierdzonych wad u naszego strzelca na proponowanej przeze mnie drodze w zupełności jest możliwe. W ten sposób łącznie z wyrobieniem sprężystości podniesie się i karność. Nie uznajemy dyscypliny zewnętrznej, t. zw. „drylu", czego wynikiem jest niedostateczna karność naszego strzelca, powodując w następstwie ospałość, opieszałość, brak zainteresowania i przejęcia się służbą wojskową oraz brak należytego poczucia odpowiedzialności. Musimy przeto dążyć do podniesienia karności i dyscypliny pod inną postacią — duchową, co uzyskamy po usunięciu wyszczególnionych tu przeze mnie indywidualnych wad każdego strzelca.

Państwo uzyska obywateli energicznych, przedsiębiorczych i pełnych inicjatywy. Wojsko musi przez swój pewny system wychowania rozbudzić drzemiące zalety każdego Polaka, pobudzając jego energję, która dalej już pójdzie o własnych siłach. Do tego potrzeba wytkniętych ściśle dróg, które będą oparte na znajomości rzeczy i gruntownem doświadczeniu.

KPT. DYPL. ZDZISŁAW SZYMAŃSKI.

TYP OFICERA ZAWODOWEGO.

Piękna przedmowa p. gen. dyw. Śmigłego - Rydza do pierwszego zeszytu „Przeglądu Piechoty" oraz szereg późniejszych artykułów o typie oficera piechoty dały mi impuls do głębszego zastanowienia się nad sprawą całego naszego korpusu oficerskiego a przynajmniej korpusów osobowych broni.

Wiadomem jest, że wojsko pokojowe, będące ośrodkiem mobilizacyjnym sił zbrojnych na wypadek wojny, jest jednocześnie wielką szkołą sztuki wojennej dla obywatela, w której nauczycielami i wychowawcami są oficerowie zawodowi, pełniący jednocześnie funkcje związane z przygotowaniem mobilizacji lub początkowych planów wojny. W czasie wojny korpus zawodowy będzie użyty do obsadzenia wyższych stanowisk w linji, w sztabach i instytucjach pozafrontowych na stanowiskach, wymagających gruntowniejszego przygotowania wojskowego. Cały zatem ciężar bezpośredniego dowodzenia pododdziałami spadnie niemal całkowicie na barki oficerów rezerwowych. Jest to ciężar nielada, gdyż chodzi tu o prowadzenie mas żołnierskich i utrzymywanie w nich odpowiednich wartości moralnych.

Uprzytomnijmy sobie, że oficerem rezerwy jest obywatel, który odbył zaledwie 15 miesięcy służby czynnej

i kilka cztero czy sześciotygodniowych ćwiczeń rezerwy, nie dowodząc nigdy samodzielnie żadnym zespołem. Pod sprawowaniem dowództwa rozumiem etatowe i faktyczne pełnienie tej funkcji z ponoszeniem pełnej odpowiedzialności.

Przyjmuję, że pod względem posiadanych wiadomości wojskowych, potrzebnych do sprawowania funkcji dowódcy pododdziału w polu, oficer rezerwy będzie dostatecznie przygotowany. Da się to łatwo sprawdzić podczas ćwiczeń. Jak jednak będzie wyglądać przygotowanie psychiczne tych przyszłych dowódców? Można znać regulaminy, orjentować się w terenie, czytać mapę, mieć wrodzony zmysł taktyczny a nie umieć narzucić swej woli podkomendnym twardo i bezapelacyjnie, jak tego w obliczu grozy śmierci i ognia wymaga walka. A przecież zdolność narzucania swej woli i umiejętność wpływania na stan moralny podległego zespołu jest nieodłącznym warunkiem sprawowania dowództwa. Zdolność ta może być wrodzona lub też daje się przyswoić przez odpowiednią praktykę w tym kierunku. Czy człowiek, oderwany od swych codziennych zajęć w banku, redakcji czy innem biurze, przez to jedynie, że włożył mundur, może sprostać zadaniu dowódcy, mając ku temu bardzo mało wyraźnych przepisów? Zresztą żadna wiedza teoretyczna tu nie pomoże. Zdolność narzucania swej woli — to kategorja sztuki odczuwanej intuicyjnie lub też nawyku, nabytego przez mechaniczną wprost „tresurę" w tym kierunku, jaką przechodzą oficerowie zawodowi.

Przez długie stosowanie wspólnych zewnętrznych form dowodzenia wytwarza się pewien styl dowódcy, uzewnętrzniony w jego tonie głosu, wyglądzie, ruchach, sposobie rozmowy i t. d. Przypomnijmy sobie zresztą fakty. Niemiecki, normalnie spokojny i dobroduszny filister, powołany do wojska jako „reserve-leutnant", wkładał w oko

monokl, prostował się i upodabniał pod względem zewnętrznym całkowicie do oficera zawodowego. Podobnie w dawnej Austrji potulny koncypient czy inny aplikant adwokacki, doktór filozofji z małego miasteczka, z chwilą włożenia munduru przeobrażał się w typ austrjackiego „lustige leutnanta", a rosyjski „pryncypjalny" inteligent — jako praporszczyk — zmieniał się w „udałowo karnieta". W obu przykładach oficer rezerwy zupełnie podświadomie, kierowany instynktem, przybierał sposób bycia zawodowego oficera, gdyż to w jego pojęciu utożsamiało go z rolą dowódcy, którym się nie czuł Zrozumiałe, że musiał go początkowo „grać".

Typy oficerów zawodowych były przez mniej lub więcej głębokie rozumy stanu specjalnie hodowane (np. Bismark). Latami urabiano je przez przepisy, tradycję i wszystkie te warunki, które formują ludzki charakter. Tak stworzone typy miały odpowiadać wojskowym i specjalnym doktrynom danego państwa, miały być dla kraju żywą propagandą wojska.

Dojdziemy stąd do wniosku, że szkoląc i wychowując kadrę zawodową mamy nietylko wyrobić nauczycieli na czas pokoju i aparat kierowniczy dla potrzeb wojny, ale również wytworzyć wyraźnie zarysowany i przez to dający się naśladować typ psychiczny i fizyczny dowódcy, któryby pociągał nawet zewnętrznemi efektami. Chodzi mi tu, oczywiście, o oficerów młodszych, musimy bowiem oficerowi rezerwy dać stylowy wzór dowódcy pododdziału do naśladowania.

Jak wygląda nasza rzeczywistość?

Artykuły, na które powoływałem się na wstępie, biją na trwogę. Typ naszego zawodowego oficera jest bezbarwny, szary; jest to typ zmęczonego czy ospałego człowieka. Korpus oficerski cechuje brak sprężystości zewnętrznej i wewnętrznej, co się ujawnia w zbyt miękkiej for-

mie dyscypliny. Małe przywiązanie do oddziałów, w związku z tem zanik „esprit du corps". Daje się niekiedy zauważyć także nierozróżnianie dyscypliny od serwilizmu.

Do tych ogólnych stron ujemnych, cechujących ogół korpusu oficerskiego, należy dodać przywary poszczególnych broni, np.: stosunkowo mniejsze wyrobienie towarzyskie i słabą zewnętrzną prezencję piechoty, snobizm kawalerji oraz niemal wyłącznie pozawojskowe zainteresowania u wielu oficerów broni technicznych, saperów i łączności. Artylerja bodaj najpoważniej się prezentuje [1]).

Lotników uważam za zupełnie oddzielną grupę, zresztą optycznie i, przypuszczam, co do istotnej treści będącą bez zarzutu.

Pod względem fachowych wartości nasz korpus oficerski, o ile to można wnioskować na podstawie obcej prasy wojskowej, nie stoi niżej niż w innych wojskach a może nawet pod niektóremi względami przewyższa naszych sąsiadów. Jedynie może trochę niedomagamy pod względem wyrobienia organizacyjnego i poczucia ram kompetencji, stanowi to jednak zupełnie oddzielny problemat. Zresztą nie zamierzam poruszać tu spraw fachowego wyszkolenia, a ustęp ostatni był tylko dygresją, spowodowaną chęcią podania ogólnego obrazu.

„Zapomnieliśmy o naszych lotach górnych i chmurnych" — zarzuca nam p. gen. dyw. Śmigły-Rydz — i niewątpliwie tak wygląda!

Zbadajmy przyczyny.

Rok 1918! Żywiołowo powstaje wojsko, bez ustalonych ram organizacyjnych, przepisów i regulaminów. Naczelny Wódz w radosnej lecz groźnej chwili improwizuje siły zbrojne Rzeczypospolitej. Idą do nich żołnierze wiel-

---

[1]) Autor jest oficerem piechoty.

kiej wojny, z różnych stron i z pod różnych znaków. Powstaje istna wieża Babel regulaminów, doktryn taktycznych i wychowawczych, ba—nawet zewnętrznego wyglądu! Na wyższych stanowiskach przeważają oficerowie zawodowi z wojsk obcych.

Bijemy wroga — wygrywamy wojnę! Po traktacie ryskim i demobilizacji rozpoczyna się organizacja sił zbrojnych od podstaw. Porządkujemy broń, mundury, regulaminy i instrukcje. Równolegle formuje się korpus oficerów zawodowych.

Nie mam pod ręką ścisłych danych, w każdym razie dzisiejszy jego stan wygląda mniej więcej następująco. Znikomy odsetek oficerów zawodowych z wojsk byłych zaborców, którzy jako ludzie starsi wiekiem odpadali z każdym rokiem. Niemal więc wszyscy oficerowie, od kapitana wgórę, są żołnierzami wielkiej wojny z polskich formacyj ochotniczych lub obcych wojsk, w których służyli w drodze przymusowego poboru. Młodsi oficerowie— to już przeważnie polski narybek powojenny. Zasadniczo mamy więc tylko dwie grupy: żołnierzy wielkiej wojny i wychowanków naszych szkół wojskowych.

A więc — z żołnierzy wielkiej wojny powstał korpus zawodowy. To o nich pisał p. gen. Śmigły-Rydz, że są ludźmi lotów „górnych i chmurnych". Mają już za sobą wielką epopeę. Pierwsze lata niepodległości rychło zatarły różnice; naleciałości, nabyte u zaborców w ciągu trzy czy czteroletniej służby, zniknęły szybko. Przemieszanie poszczególnych grup ujednostajniło naogół całość, a weryfikacja ustaliła hierarchję. Otrzymany jednak stopień czy starszeństwo nie był wynikiem „wysługi lat" a raczej „zasługi". Nasze starszeństwa z 1919 roku były wyłącznie zasługiwane. Ponieważ trzeba było ustalić hierarchję, a prawie wszyscy mieli jednakową ilość służby, dawano lokaty

nietylko za dni czy miesiące frontu, ale za odznaczenia, rany, pracę ideową, czy za sprawowane funkcje. Rozpiętość czasu faktycznego służby między pułkownikiem a porucznikiem wynosiła często miesiące a nie przekraczała 2 lub 3 lat. Oczywiście, były tu i ówdzie z tego powodu zawiedzione nadzieje, ogół jednak zrozumiał konieczność i hierarchja okrzepła. Ze względu na niedawne koleżeństwo i równość stopni wytworzył się specyficzny stosunek podwładnych do przełożonych: niespotykanej w innych wojskach zażyłości, pamiętającej lata wspólnych perypetyj. Mała rozpiętość wieku pomiędzy oficerami o różnych stopniach wojskowych stawia przed oczami większości dość monotonną perspektywę trwania na jednem stanowisku a raczej szczeblu z małemi widokami na awans. Stąd może powstaje przedwczesne starzenie się i pewna ospałość. Rozumiemy jednak konieczności.

Chyba jednak pamiętamy nasze „loty górne i chmurne", tylko ta pamięć głęboko tkwi, a mniejsze codzienne sprawy już nas nie podniecają. Co tu gadać! Znamy się między sobą wszyscy jak łyse konie i nasi dowódcy wiedzą, czego od nas mogą wymagać, gdy przyjdzie czas próby.

Ale paląca jest sprawa młodego narybku. Już nawet, zdaje się, mamy takich kapitanów, którzy ukończyli nasze szkoły typu pokojowego. Naogół, porucznicy—to oficerowie, którzy wojny nie widzieli. Otóż, o ile pewne „przygaszenie" może być zrozumiałe u tych, którzy przechodząc wielkie emocje dojrzewali na frontach w czasie wojennym a potem rozpoczęli normalny tryb życia garnizonowego, bez uczucia „buławy w tornistrze", o tyle apatja nowego pokolenia tem się wytłumaczyć nie da. Zostawimy im przecież wolną drogę, opuszczając w jednym niemal czasie szeregi sił zbrojnych.

Obserwowałem młodych podporuczników, świeżo

wypuszczonych ze szkoły, po przybyciu do pułku. Dumni z otrzymanych gwiazdek, pełni najlepszych chęci, raźno i z temperamentem stukają obcasami i przy zrozumiałym młodzieńczym zapale jak najlepsze rokują nadzieje. W miarę jednak przetarcia się świecących świeżością gwiazdek i guzików szarzeją psychicznie i oswajając się z poufałą atmosferą, panującą w stosunkach między ich starszymi kolegami, tracą na dyscyplinie oraz zarażają się pewną apatją. O ile pewien swoisty brak zewnętrznych oznak dyscypliny i poufałość w stosunkach między oficerami pokolenia wojennego jest zrozumiała i zasadniczo nie narusza dyscypliny, o tyle tego rodzaju stosunek z pokoleniem powojennem powoduje obniżenie poczucia hierarchji, co jest niepożądane.

Jeśli ten objaw uważam za zły, to nie występuję bynajmniej przeciw zasadzie koleżeństwa. Sądzę, że poufałość między grenadjerami Wielkiej Armji a ich marszałkami czy nawet Cesarzem była, podobnie jak u nas, wynikiem wspólnych przeżyć i wytwarzała atmosferę przyjaźni aż do bratniej mogiły. Można ją było tolerować, bo przeszła próbę ogniową. Zbytnie jednak poufalenie się w stosunku do przełożonych, nieoparte o wspólne dole i niedole, z jednej strony obniża dyscyplinę, z drugiej — studzi młodzieńczy ogień entuzjazmu sceptycyzmem dojrzałego wieku.

Inną przyczyną zbyt szybkiego obniżenia zewnętrznych cech dyscypliny młodych oficerów jest, poza tradycją, wprowadzoną przez brać wojenną, zbyt szybki awans na porucznika. Młody oficer ma po upływie dwu lat od chwili ukończenia szkoły doganiać starszego kolegę porucznika, który ma za sobą nieraz do 10 lat służby w tym stopniu i całą wojnę!

A teraz—inne bolączki, przyczyniające się do „opuszczenia głów". Są one ogólnie znane.

Niskie uposażenie. W obecnych ciężkich dla Państwa pod względem budżetowym czasach małe pobory są zupełnie zrozumiałe. Bieda odbija się na nastroju kadry zawodowej, lecz nie powoduje nawet w części tej depresji, jaką przeżywa pod tym względem całe społeczeństwo. Kto zresztą decyduje się na żołnierkę, tego aspiracje przeważnie nie idą w kierunku robienia fortuny. Tę sprawę traktuję więc jako drugorzędną.

W którymś z listopadowych numerów „Polski Zbrojnej" z r. 1931 pojawił się artykuł w sprawie mieszkań, zaczynający się patetycznie starą piosenką: „My — jak ptacy na wędrówce" i t. d. Był w tej piosence urok, gdy się ją śpiewało panienkom, stojąc w odwodzie i wiedząc, że jutro naprawdę na jakiejś zatraconej placówce śmierć w oczy zaglądać będzie. Względny spokój na bliskich tyłach frontu i nastrój, jak zwykle w takich chwilach, zabarwiony erotyką, stanowił żywy kontrast z okopami i pomimo okropności wojny, tak czarno opisywanych przez ludzi, którzy przeważnie siedzieli na tyłach, żywot taki tchnął romantycznym czarem.

W czasach pokojowych, gdy Dziennik Personalny przesuwa oficera na inną „placówkę", czeka go na niej ta sama praca. Wprawdzie na starem miejscu coś tam każdy sobie uregulował na służbie, coś uplanował na przyszłość do roboty, a tu trzeba często rzucać wszystko w połowie i zaczynać od początku. Przybywają też kłopoty natury osobistej: brak mieszkań, gwałtowne regulowanie zobowiązań, odbieranie dzieci ze szkół i t. p. Romantyzmu w tem mało naprawdę. Częste zmiany przydziałów wpływają też, co słusznie podkreślił mjr. dypl. Banach, na małe przywiązanie do jednostki, w której oficer pełni służbę. Pomimo to przyznać trzeba, że prze-
ienia, związane z reorganizacją lub koniecznością

wyrównania stanów, chociaż stwarzają nieraz bardzo przykre zaskoczenia dla jednostek, jednak są przez ogół należycie rozumiane.

Przejdę do dalszych zjawisk, na szczęście dość rzadkich. Do nich należy serwilizm a co za tem idzie: pochlebstwo i brak cywilnej odwagi! Skąd się to bierze? Czy czasem nie jest spowodowane przez utylitaryzm dnia codziennego? Przecież przeniesienia są tajne, opinje i roczne kwalifikacje również!

Czy tajność spraw personalnych, mająca zresztą ważkie motywy, opłaca się, jeśli z jednej strony wywołuje niepewność jutra i niepokój przed niespodziewanem przeniesieniem a z drugiej — powoduje chęć odsłonięcia rąbka tajemnicy, nawet za cenę godności osobistej? W momentach przejściowych lub też w wypadkach szczególnych tajemnica była i może być konieczna, ale czy w normalnych czasach nie dałoby się jej uniknąć? Piszę o tem bynajmniej nie w tendencji niedopuszczalnej krytyki i rozumiem powagę zagadnienia, które przecież musi być gruntownie przemyślane przed wprowadzeniem w życie. Uważam jednak, że pisząc o bolączkach i stwierdzając istniejące zło, niedość jest podać fakt i załamać ręce. To byłoby defetyzmem. Trzeba również zbadać przyczyny objawów ujemnych i poszukać środków zaradczych i to środków konkretnych a nie oklepanych komunałów czy pobożnych westchnień w rodzaju: „bądźmy szlachetni", „rzućmy alkohol", „pracujmy raźniej" i t. d.

* *
*

Zkolei chciałbym się zastanowić, jaki typ oficera byłby najbardziej odpowiedni dla naszego wojska. Określiwszy go, można się kusić o obmyślenie środków celem wyrównania różnic między tym wzorem a rzeczywistością dnia dzisiejszego.

W dobie wielkich przeobrażeń, w dobie kryzysu nie funta, dolara czy franka, ale kryzysu ideowego, jaki cała ludzkość a z nią i my przechodzimy, trudno jest przedstawić sobie, jakiemi drogami potoczy się naprawa stosunków. Od politycznego i socjalnego ustroju państwa, od jego dążeń i zamierzeń zależy przecież ogólna doktryna wojskowa, taktyczna, wychowawcza i organizacyjna. Typ oficera zawodowego tej właśnie doktrynie musi odpowiadać. Dopóki się ona nie skrystalizuje, nic zupełnie pewnego w tej sprawie nie da się określić. Mimo to jednak, zanim przyszłość nam swoje oblicze odsłoni, można z całą pewnością określić niektóre cechy typu żołnierza, cechy niezmienne, konieczne dla dowódcy wczorajszego czy jutrzejszego dnia.

Typ ten musi być, jak podałem na wstępie, dość jaskrawo zarysowany. A więc przedewszystkiem: skondensowana niejako, przerośnięta nawet zdolność narzucania swej woli i łatwość sugerowania zespołów ludzkich. Skąd się ona bierze? Przez ciągłą praktykę, co zresztą jest stosowane w stosunku do linjowych oficerów. Towarzyszą jej w pierwszym rzędzie cywilna odwaga i poczucie godności osobistej, co oczywiście wyklucza serwilizm. Sugerowanie zespołów może osiągnąć pewny siebie człowiek, a więc znający swoje obowiązki, technikę ich wykonania, słowem — dobrze wyszkolony. Dużą też rolę gra dobra fizyczna prezencja: brzuchaty czy zgarbiony dowódca jest żywem zaprzeczeniem sprężystości, jakiej wymaga od podwładnych i trzeba sobie zdawać sprawę, że nawet najmniej inteligentny zespół to podchwyci. A śmieszność jest w tym wypadku zabójcza. Dyscyplina dla jej propagandowego uwydatnienia i upiększenia musi być sprężysta.

Dalej — typ oficera zawodowego musi być pociągający, jeśli ma być naśladowany przez rezerwę. Znów prze-

dewszystkiem wchodzą tu w grę kategorje zewnętrznego wyglądu, no i dobrej miny. A więc: cywilna odwaga, godność osobista, pewność siebie, sprężysta dyscyplina i schludny, raźny, zewnętrzny wygląd. Nic w tem zresztą niema rewelacyjnego ani nowego. W jaki jednak sposób możnaby te cechy bardziej uzewnętrznić w naszym korpusie zawodowym?

Cywilna odwaga i godność osobista mogłaby być poprostu szkolona. Przeciętnie już od stopnia kapitana a często nawet od porucznika opinjujemy swoich podwładnych. Jestem przekonany, że gdyby co roku przełożony, przy okazji wypełniania rocznych uzupełnień do kart kwalifikacyjnych, odczytywał swemu podwładnemu swoją o nim opinję, w sposób uroczysty i przy pewnym ceremonjale, to taki rachunek sumienia byłby naprawdę szkołą cywilnej odwagi. Podwładny stwierdzałby swoim podpisem, że zna opinję przełożonego o sobie; byłaby ona dla niego zachętą, bodźcem lub ostrzeżeniem. Przy tym systemie uniknęłoby się spotykanych często szablonowych opinij. A przecież od nich zależy przyszłość opinjowanego! Uniknęłoby się także pełnego niepokoju nastroju, jaki co jesień daje się zauważyć wśród korpusu oficerskiego oddziału. W ten sposób ukłony czy inne umizgi do referentów personalnych względnie adjutantów w celu odsłonięcia tajemnicy byłyby pozbawione celu. Sposobność rodzi występek. A występek zdradzenia takiej tajemnicy, jak opinja, wcale nie wydaje się pozornie wielki, zwłaszcza gdy prosi druh serdeczny, z którym się już było pod wozem i na wozie. Przyjaźń w wojsku — to wielka rzecz. Ale występek, choć powtarzam, mały pozornie niszczy karność, no i... od rzemyczka do koniczka...

Następna cecha — pewność siebie. Rodzi się przedewszystkiem z poczucia własnej wartości, ale także

i z poczucia położenia. Gdy grozi niebezpieczeństwo, to choćby było najgorsze, każdy mężczyzna pewniej się czuje, jeśli wie, jakie ono jest. Niepewność co do własnych losów człowieka, który ma rodzinę i jest za nią odpowiedzialny, nie wpływa na niego dodatnio w znaczeniu wychowawczem.

Czy nie było możliwe przy planowaniu przeniesień, za wyjątkiem karnych czy spowodowanych wyższą koniecznością, zawczasu zawiadamiać imiennie oficerów o projektowanej zmianie? Dałoby to przecież możność zainteresowanym przystosowania się do zmiany warunków a co jeszcze ważniejsze — pozwoliłoby na dokładne przekazanie następcy swoich obowiązków. Unikałoby się też w ten sposób „wywiadów", jakie oficerowie przeprowadzają często na własną rękę.

Dłuższe przebywanie oficerów w oddziałach podwyższyłoby w wojsku „esprit du corps", tak ważne dla wytworzenia szlachetnej rywalizacji jednostek; z tego powodu należałoby ograniczyć przenoszenia oficerów, nie związane ze zmianą funkcji (z powodu awansu lub zmiany rodzaju służby).

Skutecznym środkiem podniesienia dyscypliny oficerów młodszych byłoby stworzenie na okres przejściowy, do wymarcia naszego pokolenia wojennego, stopnia pośredniego między kapitanem a porucznikiem, np. nadporucznika czy podkapitana lub też stopnia namiestnika. Mniejsza zresztą o terminologję. Urozmaiciłoby to dotychczasowy tok służby między kapitanem a porucznikiem a jednocześnie podniosłoby dystans hierarchiczny między oficerami wojennymi i młodym pokoleniem.

Na schludny i bardziej rześki wygląd zewnętrzny oficerów dałoby się też odpowiednio wpłynąć.

W roku 1930 ukazała się książeczka p. t. „Oficer",

będąca niejako kodeksem towarzyskim, czemś w rodzaju „savoir vivre'u" korpusu oficerskiego. Pomimo pewnych półuśmiechów, z jakiemi się spotkała tu i ówdzie, uważam, że mogłaby spełnić bardzo doniosłą rolę w dziedzinie podniesienia zewnętrznego wyglądu kadry zawodowej i tą drogą przeciwdziałać pewnemu potanieniu munduru na rynku towarzyskim, co bynajmniej nie stanowi propagandy dla wojska. Wszystkie wskazówki, zawarte w książeczce, mogłyby wejść w życie jako przepisy regulaminu służby wewnętrznej w części regulującej zachowanie oficera poza służbą.

* * *

Na tem kończę. Mimo tych wszystkich braków czy niedomagań w korpusie oficerów zawodowych wierzę jednak głęboko, że pamięć „dni górnych i chmurnych" nie zginęła w nim całkowicie.

A jeżeli pisałem tu o przykrościach, jakie nam życie stawia, to dlatego, że wiem, jak pewne konieczności są rozumiane i znoszone spokojnie i karnie.

MJR. DYPL. ROMUALD SIDORSKI.

JEDNOLITA DRUŻYNA I ZMIANA TAKTYKI MAŁYCH JEDNOSTEK W PIECHOCIE REICHSWEHRY.

Po bardzo ożywionej dyskusji, przeprowadzonej na łamach wojskowej prasy niemieckiej w r. 1930 na temat organizacji małych jednostek piechoty [1]), z końcem ubiegłego roku została zmieniona ich organizacja. Uległ przeto zasadniczej zmianie organizacyjny wygląd plutonu i kompanji piechoty niemieckiej, wskutek czego muszą być poddane rewizji te paragrafy części II. niemieckiego regulaminu wyszkolenia piechoty, które omawiają zasady wyszkolenia i walki sekcji strzeleckiej, sekcji l. k. m. i plutonu strzeleckiego.

Przeważyły głosy przeciwników dotychczasowej organizacji i oto powstała inna. Zajmiemy się najniższym szczeblem tej organizacji—drużyną.

Obecna drużyna (Gruppe) — zwana również drużyną jednolitą (Einheitsgruppe) dla odróżnienia od dotychczasowych dorywczo formowanych w walce grup bojowych (Kampfgruppen)—jest najmniejszą jednostką bojową piechoty.

Składa się ona:

— z 1 drużynowego (podoficera),

— 4 strzelców obsługi l. k. m.,

— 8 - 10 strzelców, w tem jeden zastępca drużynowego.

Broń zbiorową stanowi l. k. m. wzór 08/15 lub l. k. m. wzór 13 chłodzony powietrzem.

---

[1]) Na ten temat pisałem w zeszycie 1. „Przeglądu Piechoty" z 1931 r.

Uzbrojenie i wyposażenie drużyny.

	Przy uzbrojeniu w l. k. m. wzór 08/15.	Przy uzbrojeniu w l.k.m. wzór 13.
Dowódca drużyny:	kb. wzór 98 nożyce do drutu lornetka mapnik.	kb. wzór 98 nożyce do drutu lornetka mapnik.
Obsługa l. k. m. strzelec 1 (celowniczy):	l. k. m. wzór 08/15 pistolet 08 [1]) zamek zapasowy z torbą toporek składany długi wyciągacz łusek.	l. k. m. wzór 13 pistolet 08 toporek składany torba z narzędziami.
strzelec 2:	pokrowiec wąż gumowy wodnik 1 skrzynka amunicyjna torba z narzędziami pistolet 08 toporek składany noszak do l. k. m.	pokrowiec 2 noszaki z torbami do amunicji w magazynkach pistolet 08 noszak do l. k. m.
strzelec 3:	skrzynki amunicyjne kb. wzór 98 łopata (półdługa) noszak do l. k. m.	2 noszaki z torbami do amunicji w magazynkach kb. wzór 98 łopatka (półdługa) noszak do l. k. m.
strzelec 4:	trójnóg do strzelania przeciwlotniczego[2]) pistolet 08 1 skrzynka amunicyjna noszak do l. k. m. łopata (półdługa).	trójnóg do strzelania przeciwlotniczego [2]) pistolet 08 noszak do l. k. m. 2 noszaki z torbami do amunicji w magazynkach łopata (półdługa).
Reszta strzelców łącznie z zastępcą drużynowego:	kbk. wzór 98 łopatka.	kbk. wzór 98 łopatka.

[1]) Pistolet 08 kalibru 9 mm o ciężarze 870 gr, strzelający pociskami 8 gr o donośności 100 m i szybkostrzelności 40 strzałów na minutę, służy do walki na najbliższych odległościach.

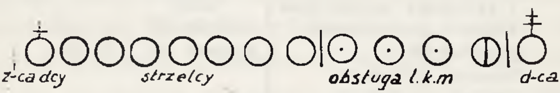
[2]) Trójnóg do strzelania przeciwlotniczego posiada tylko jedna drużyna w plutonie. Jeśli strzelec 4 nie nosi trójnoga, przenosi wówczas 2 skrzynki amunicyjne.

Trzy takie drużyny tworzą pluton strzelecki, który dla dowozu amunicji dysponuje 1 wozem taborowym oraz ręcznym wózkiem amunicyjnym. Prócz tego dochodzi jeszcze poczet dowódcy plutonu, składający się z 3 gońców i 1 grajka (trębacz).

Drużyna i pluton używają następujących szyków zwartych.

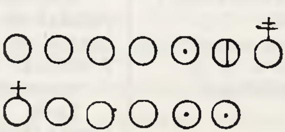
a) Drużyna:

1. w szeregu—rys. 1.



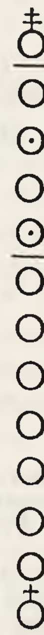
Rys. 1.

2. w dwuszeregu—rys. 2.



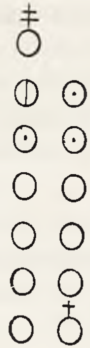
Rys. 2

3. w rzędzie—rys. 3.



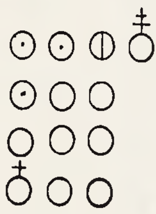
Rys. 3

4. w dwurzędzie—rys. 4.



Rys. 4

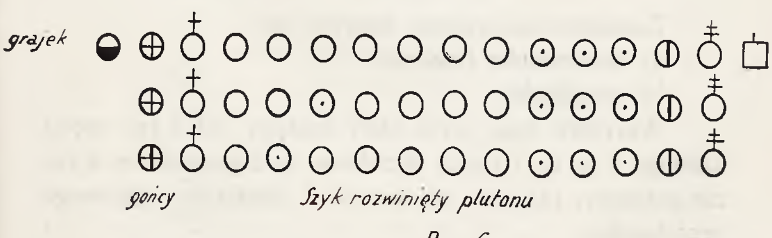
5. w kolumnie marszowej—rys. 5.



Rys. 5

b) Pluton:

1. w szyku rozwiniętym—rys. 6.



Rys. 6